

# NOWE ŻYCIE

dolnośląskie pismo katolickie

Religia  
Społeczeństwo  
Kultura

Rok XXVIII Nr 4 (440)

Kwiecień 2011



WZEMPLARZ REGIONALNY



**Poranek wielkanocny**

**Proces beatyfikacyjny  
ks. Aleksandra Zienkiewicza**

**Zagrożenia wiary  
ze strony ezoteryzmu – okultyzmu**

Dar życia i służby Jana Pawła II znacząco ubogacił życie współczesnego Kościoła i świata. Od samego początku pontyfikatu Ojciec Święty postawił w centrum uwagi Osobę Chrystusa, Odkupiciela człowieka. Wzywał, aby pozwolono Chrystusowi *mówić do człowieka*, aby otworzono przed Nim *granice państw, ustrojów ekonomicznych i politycznych, szerokich dziedzin kultury, cywilizacji, rozwoju* (22 X 1978).

## Przyjaciel Boga i orędownik człowieka

My sami, w naszej Ojczyźnie i w naszej części Europy, doświadczaliśmy historycznego przełomu inspirowanego papieską wizją świata wyzwolonego z kajdan totalitarnego i bezbożnego systemu, który przez dziesiątki lat zniewalał człowieka i narody. Pełne ufności otwarcie Jana Pawła II na zbawcze działanie Jezusa w historii stało się zachętą i wzorem przyjęcia nowej wolności i życia w Chrystusie. Wołanie Ojca Świętego, by zstąpił Duch Święty i odmienił oblicze tej ziemi, stało się potężną modlitwą milionów rodaków. Modlitwa ta została wysłuchana.

Jan Paweł II bronił godności człowieka stworzonego na obraz i podobieństwo Boże. Był obrońcą życia na każdym etapie jego rozwoju. W swoich encyklikach społecznych domagał się, aby ci, którzy są odpowiedzialni za kształt życia narodów, kierowali się zawsze zasadami sprawiedliwości i solidarności. Prosił, aby mieli na uwadze zwłaszcza sprawy ludzi ubogich, żyjących na marginesie, pozbawionych szans rozwoju.

Ojciec Święty Jan Paweł II rozumiał człowieka, jego słabości, uwikłania i zagubienie. Nikogo nie potępiał, ale też nie przemilczał trudnych problemów. Wiedział, że człowieka stać na więcej, że jest on stworzony do większych rzeczy. Dobrze rozumieli to młodzi, którym Papież ukazywał ideały i szanse na budowanie lepszego świata, bardziej sprawiedliwego i solidarnego. Uczyl ich wymagać od siebie, nawet gdyby inni od nich nie wymagali niczego. Sługa Boży Jan Paweł II, będąc bezpośrednim świadkiem nieludzkich systemów totalitarnych XX wieku, a zarazem zagro-

żeń ujawniających się we współczesnej cywilizacji, głosił prawdę o Miłosierdziu Bożym. Ta prawda towarzyszy naszemu pokoleniu i jest odpowiedzią na nasze lęki i zagrożenia, tęsknoty i nadzieje.

Wdzięczni Bogu za dar Ojca Świętego Jana Pawła II pragniemy dobrze przygotować się do jego beatyfikacji, która odbędzie się 1 maja tego roku w Rzymie. Dar beatyfikacji naszego Rodaka jest jednocześnie zadaniem – domaga

się naszej odpowiedzi. Wykorzystamy więc czas Wielkiego Postu, aby się przyjrzeć naszym sumieniom. Postawmy sobie jeszcze raz pytanie, czy w centrum naszego życia jest rzeczywiście Bóg? Zapytajmy się, czy żyjemy w komunii z Nim, jak nas do tego wzywa hasło obecnego roku duszpasterskiego? Niech prawo miłości Boga i bliźniego będzie nadrzędnym prawem, którym się kierujemy. Niech ta zasada przekłada się na nasze codzienne wybory i decyzje. Miejmy odwagę budować zawsze na Chrystusie i bądźmy gotowi przyjąć zaproszenie Mistrza zawarte w słowach: „Wypłyn na głębie” (Łk 5, 4). Miejmy odwagę zostawić egoistyczne postawy i zachowania, otwierając się na potrzeby braci i sióstr, którzy przeżywają trudności w rodzinie i w pracy. Wielkopostne i wielkanocne odnowienie komunii z Bogiem powinno również przejawiać się w uporządkowaniu spraw rodziny jako podstawowej komórki życia narodu i Kościoła. Zróbmy wszystko, co w naszej mocy, aby pomóc młodym w przygotowaniu się do odpowiedzialnej miłości. Bądźmy wzorem wierności i miłości otwartej na życie na małżeństwach i w rodzinach chrześcijańskich.

Przygotowanie do beatyfikacji Jana Pawła II nie może zatrzymać się tylko na sprawach życia osobistego i rodzinnego. Także sfera życia publicznego ma istotny wpływ na ludzkie ideały i zachowania. Dlatego podzielamy niepokój związany z jakością i stylem życia politycznego w naszym kraju. Utrwalają się gorszące podziały między ludźmi różnych partii, odwołującymi się rów-

nocześnie do wartości chrześcijańskich. Przejawia się to chroniczną niechęcią i niezyczliwością, nieposzanowaniem poglądów ludzi inaczej myślących i w konsekwencji marnowaniem energii, którą można by wykorzystać na rozwiązywanie problemów i spraw istotnych dla społeczeństwa. Nie o takiej wolności i demokracji marzyliśmy w ciemnych latach komunizmu.

Przeżywajmy godnie beatyfikację naszego Rodaka, który słowem i przykładem uczył nas, że można się „szlachetnie różnić”. Troszczmy się o dobro wspólne, unikając napięć i bezpłodnych sporów w Sejmie oraz na najwyższych szczeblach władzy. Niech ewangeliczne wezwanie do przebaczenia i pojednania stanie się programem wszystkich polityków. Niech wśród wielu zadań nie zapominają o zabezpieczeniu prawnym i materialnym rodzin, aby mogły z odwagą budować swoją przyszłość.

Jako pasterze Kościoła nie chcemy poprzestać na retorycznych pytaniach i apelach kierowanych do innych. Wiemy, że niepokojący podział naszego społeczeństwa domaga się od wszystkich, również od nas, postawy głębokiego nawrócenia. Wiemy, że wzywając innych do przemiany serc, sami musimy dać przykład. Naśladując zatem Jana Pawła II, który niejednokrotnie miał odwagę prosić o przebaczenie za grzechy popełnione przez dzieci Kościoła, chciejmy i my wyznać, że niejednokrotnie zbyt mało jednoznacznie piętnowaliśmy zło, że nie szukaliśmy dróg porozumienia i jedności.

Przyjmijmy z radością i wdzięcznością dar beatyfikacji Jana Pawła II. Niech ona będzie dalszym ciągiem jego niezwykłego życia i służby. Niech to będzie również dalszy ciąg dziejów wiary, nadziei i miłości na polskiej ziemi, która wydała tak wielkiego Papieża. Beatyfikacja Jana Pawła II otwiera przed nami nowe perspektywy na przyszłość. Przede wszystkim zobowiązuje nas do jeszcze uważniejszego i bardziej twórczego odczytywania jego dziedzictwa, zawartego w słowach, w jego osobowości, w stylu życia i służby. Drogowskazy, jakie pozostawił nam Ojciec Święty, niech nam pomagają w stawianiu czoła nowym wyzwaniom i niech inspirują nasze życie osobiste oraz społeczne. Błogosławiony Jan Paweł II niech będzie naszym duchowym przewodnikiem na drogach wolności, jedności i solidarności.



Figura Chrystusa Zmartwychwstałego na frontonie Bazyliki Świętego Piotra w Rzymie.

Fot. ks. Grzegorz Umiński

# NOWE ŻYCIE

dolnośląskie pismo katolickie

Religia – Kultura – Społeczeństwo  
Miesięcznik

Rok XXVIII Nr 4 (440)

Marzec 2011

Wydawca

Kuria Metropolitalna Wrocławska

Redaktor naczelny  
ks. Piotr Nitecki

Zastępca redaktora naczelnego  
Krzysztof Kunert

Sekretarz redakcji  
s. Maria Faustyna Kontek

Redaguje zespół

Redakcja zastrzega sobie prawo do skrótów, nie zwraca też materiałów nie zamówionych.

Adres redakcji  
ul. Katedralna 13  
50-328 Wrocław, tel. 71 327-11-16

e-mail: [nowezycie@archidiecezja.wroc.pl](mailto:nowezycie@archidiecezja.wroc.pl)  
[www.nowezycie.archidiecezja.wroc.pl](http://www.nowezycie.archidiecezja.wroc.pl)

ISSN 0233-4367

Druk  
„Kontra”  
Wysoka, ul. Chabrowa 5

Nakład: 9500 egz.

# NOWE ŻYCIE

1

## W numerze:

- 2 W poranek wielkanocny  
*Edward Guziakiewicz*
- 4 Święte dni  
*Ks. Zbigniew Stokłosa*
- 6 „Miłość nigdy nie umiera”  
*Słowo Rady Stałej Konferencji Episkopatu Polski*
- 9 Potrzeba nam rozmodlenia  
*Z ks. prał. Andrzejem Dziełakiem  
rozmawia dk. Adam Kwaśniewski*
- 12 Zagrożenia wiary ze strony  
ezoteryzmu/okultyzmu  
*Ks. Tomasz Kaczmarek*
- 14 W obronie życia poczętego  
*Elżbieta Rydzak*
- 16 Siostry z placu Nankiera  
*S. Iwona Naglik OSU*
- 18 Siła wiejskiego dzwonu  
*Ilona Migacz*
- 18 Requiem dla udręczonych, a zapomnianych  
*Piotr Wróbel*
- 20 Jaką postawę wobec agnostyków i ateistów  
winien zająć katolik?  
*Z ks. Jerzym Machnaczem rozmawia Bożena Rojek*
- 21 Wokół Ołtarza
- 24 Krzyżówka
- okł. II Przyjaciół Boga i orędownik człowieka  
*Anna Żarowska*
- okł. III Sezon na Zmartwychwstanie  
*Paweł Dzikowski*



**Kościelne dzwony dzwonią, jedne powoli i dostojnie, z powagą i namaszczeniem, jak królewski „Zygmunt” na Wawelu, inne pędem i radośnie, z zadyszką i pospiesznym crescendo, jak sygnaturka w drewnianym łemkowskim kościółku – w Bieszczadach czy w Beskidzie Niskim. Obwieszczają wielką radość. Rankiem w Wielkanoc – gdy ognista kula słońca wynurza się spoza linii horyzontu – budzą śpiochów, nie pozwalając im tulić się do kolorowych puchowych poduszek i zganiając ich z ciepłej pościeli.**

tek wierzący adorują krzyż, całując rany Jezusa i rozważając Jego mękę. W Wielką Niedzielę natomiast oglądają Go żywego, wyzwolonego z mocy szeolu i uwolnionego z więzów śmierci. W Jezusie Chrystusie stał się cud – największy z możliwych i najbardziej liczący się dla człowieka. To, co zniszczalne, słabe, niechwalebne i zmysłowe, zamieniło się w niezniszczalne, mocne, chwalebne i duchowe (por. 1 Kor 15, 42- 44).

# W poranek wielkanocny

EDWARD GUZIAKIEWICZ

Milkną zdziwione ptaki, rozpoczynające o świcie codzienny radosny szczebiot. Odziana w świeże barwy przyroda cichnie, zdając się wsłuchiwać w dobiegające ze świątyń śpiewy. Cały świat jest zasłuchany i zadziwiony. Dzieje się bowiem coś wielkiego, wzruszającego i wzniosłego, co ma znaczenie dla wszystkich ludzi, dla przyrody, globu ziemskiego i całego kosmosu, dla istot niebieskich i ziemskich, i podziemnych (Flp 2, 10). *Chrystus zmartwychwstał, nam za przykład dan jest!* – zwiastują wierzący, idący w procesji wokół murów kościoła i wpatrujący się w niesioną figurę Zmartwychwstałego, w zapalony paschał i lśniąca w rannym słońcu monstrancję, podtrzymywaną pod baldachimem przez kapłana. Dzwony dzwonią... Słysząc je także w Wielką Sobotę wieczorem, gdy w świątyniach jest uroczyste sprawowana wigilia paschalna, a rok liturgiczny dosięga szczytu. Po naznaczonych pokutą i postem tygodniach Wielkiego Postu wybucha radością śpiew *Chwała na wysokości Bogu*, ogłaszający zwycięstwo życia nad uwiędem i przemijaniem...

Czy można nie cieszyć się z tego, że Chrystus zmartwychwstał? To pytanie, odzywające się głuchym rezonansem w duszach ludzi, odrzucających wiarę w Boga i Jego miłość, w umysłach wierzących budzi jednoznaczne skojarzenia. Jak można się nie cieszyć, skoro Chrystus zmartwychwstał, otwierając przed wierzącymi bramy nieba? Powracający z Rezurekcji pozdrawiają się więc z radością, słowami: *Pan zmartwychwstał, Alleluja!* I owszem: powstał z martwych, jak zapowiedział. Są to najważniejsze słowa w tym szczególnym dniu, jedynym w roku.

Symbolika świąt wielkanocnych jest różnicowana i bogata, a zarazem bardzo wiosenna. W obrzędach, znakach i symbolach Kościół przypomina o tym, że w Mistrzu z Nazaretu życie odrodziło się raz na zawsze, a śmierć została ostatecznie pokonana. W Wielki Pią-

Kościelne dzwony dzwonią, a ich tony rozchodzą się daleko w świeżym rannym powietrzu, w ciszy budzącego się dnia, który zwiastuje ognista kula słońca wynurzająca się zza linii horyzontu. Czyż można ich nie słyszeć?



Zmartwychwstanie Chrystusa, obraz Paola Veronese, 1570



Nawet największemu śpiochowi docierają do uszu i zdają się szeptać:

*Zbudź się, o śpiący,  
i powstań z martwych,  
a zajaśnieje ci Chrystus!*

Jest to fragment ze starochrześcijańskiego hymnu chrzcielnego, który święty Paweł cytuje w Liście do Efezjan (5, 14). Tekst zawiera czytelną aluzję do zmartwychwstania, ku któremu kieruje człowieka wierzącego sakrament chrztu.

Śmierć przypomina twarde i głęboki sen, z którego trudno się ocknąć. Tak też jest często przedstawiana w ikonografii. Grzech jest również stanem duchowego snu. Kto śpi, nie widzi światła. Wierzący, któremu przydarzył się upadek, pogrąża się w mrokach grzechu. Zasypia w nim „nowy człowiek”, który narodził się przez chrzest – budzi się natomiast „stary człowiek”, poddany niskim żądzom. Wielkanoc przywołuje tych, którzy zasnęli, uprzytomniając im, że nadchodzi czas przebudzenia. Należy otworzyć oczy, ocknąć się i zwrócić wzrok ku boskiemu światłu – ku Temu, który mocą Ducha Świętego powstał z martwych.

Wydźwięk Triduum Paschalnego jest głęboki. Kieruje ono uwagę wierzących ku wydarzeniom, które miały miejsce w Ziemi świętej przed dwoma tysiącami lat. Ich wymowa nabiera szczególnego znaczenia w Roku Jubileuszowym. Te wydarzenia są uobecnianie w liturgii. Kościół bowiem nie żyje tą przeszłością, która bezpowrotnie przeminęła, lecz tą, która się stale aktualizuje i odradza, i która w Bogu jest wiecznym i zbawczym „teraz”. Chrystus powstał z martwych, został wywyższony przez Boga i wyniesiony do chwały, zasiadł na Jego prawicy i trwa na wieki. Łączy

się też z każdym, kto kornie Go uznaje i przyjmuje w „szczebiocie wiary”. Jak na starych oleodrukach, zaniesionych może na strych i pokrytych już kurzem, cierpliwie stuka do drzwi serca.

Księgi biblijne przedstawiają zmartwychwstanie jako przebudzenie się z głębokiego snu – i Jezus, kroczący ścieżkami Galilei, Samarii i Judei, nawiązuje do tego wyobrażenia. Widać to, gdy wskrzesza córkę Jaira. *Usuńcie się – mówi do zebranych w domu żaloby – bo dziewczynka nie umarła, tylko śpi* (Mt 9, 24). Obecni tam dziwią się, bo nie mają wątpliwości, że dziewczynka nie żyje. Złożono ją na marach. Nie pojmują, o czym mówi Mistrz z Nazaretu, widzący sprawy ludzkie w znacznie szerszej niż oni perspektywie. *Talitha kum!* – zwraca się On po aramejsku do leżącej. Św. Marek tłumaczy te słowa: *Dziewczynko, mówię ci, wstań!* (Mk 5, 41). Głos Jezusa dociera do zmarłej, która otwiera oczy, a jej blade policzki różowieją. Czyż to nie jest zdumiewające? Jak kościelne dzwony budzą śpiących, tak głos Chrystusa biegnie ku zmarłemu,

przywracając go do życia. Można zapytać: jakaż moc kryje się w tym głosie?

Jezus wskrzesza również Łazarza, który w przeciwieństwie do córki Jaira i młodzieńca z Nain od czterech dni pozostaje w grobie. Zgodnie z przekonaniami Izraelitów jest zatem bezpowrotnie w szeolu. Jego ciało, rozkładające się szybko w upalnym klimacie, już cuchnie. Chrystus każe najpierw odsunąć kamień, a potem woła donośnie: *Łazarzu, wyjdź na zewnątrz!* (J 11, 43). Jego przyjaciel, brat Marii i Marty, wychodzi z grobu, skrępowany chustą i opaskami. Głos Mistrza z Nazaretu słyhać w ciemnych i przepastnych czeluściach szeolu, krainy umarłych. W słowach, które Jezus kieruje do zmarłych, przywracając ich do życia, wyraża się nie tylko prawda o Jego mocy, lecz również o Jego miłości. Podobnie jak nad zmarłymi, Chrystus pochyla się nad tymi, którzy trwają w grzechu. Pragnie, aby otworzyli oczy i ufnie zwrócili się ku Bogu.

Głoszący zmartwychwstanie apostołowie ukazują je jako wielkie zwycięstwo życia nad śmiercią. Radosny i podniosły hymn z Pierwszego Listu do Koryntian (15, 54-57) dobrze tę prawdę unaocznia. Zmartwychwstanie stanowi odpowiedź Boga na przemijanie, uwiad i zejście – prawdziwie promienną i zbawczą. Święty Paweł, zwłaszcza w tekstach chrzcielnych, podkreśla konieczność współumierania z Chrystusem. Kto zatem z wiarą przyjmuje sakrament chrztu, zanurza się w śmierci Chrystusa, a zarazem wraz z Nim wkracza w nowe życie (por. Rz 6, 3-4). Stają się w nim stopniowo widoczne owoce działania Ducha Świętego, który jest mocą zmartwychwstania.

Kościelne dzwony dzwonią raniem w Wielkanoc, ogłaszając, że nadszedł czas radości. Czyż można ich nie słyszeć?

## Intencje Apostolstwa Modlitwy na kwiecień 2011

### Intencja ogólna:

Aby Kościół – przez wiarygodne głoszenie Ewangelii – potrafił wciąż dawać następnym pokoleniom nowe powody do życia i nadziei.

### Intencja misyjna:

Aby misjonarze, głosząc Ewangelię i dając świadectwo życia, potrafili nieść Chrystusa tym, którzy Go jeszcze nie znają.

# Święte dni

KS. ZBIGNIEW STOKŁOSA

**Kościół pierwszych wieków nie znał ani Wielkiego Tygodnia ani podziału tajemnicy Wielkanocnej na różne święta począwszy od Niedzieli Palmowej, a skończywszy na Zesłaniu Ducha Świętego. Tę całą tajemnicę zbawienia: śmierci, zmartwychwstania, wniebowstąpienia oraz zesłania Ducha Świętego obchodzono w jednym jedynym święcie: w Wigilię Paschalną. Przyczyną tego było przygotowanie katechumenów do chrztu w noc zmartwychwstania. Katechumeni rozpoczynali przygotowanie od czterdziestodniowego postu, w czasie którego uczyli się podstaw chrześcijańskiej wiary.**

Na nauce gromadzili się w prywatnych mieszkaniach, częściowo również w biskupich szkołach dla katechumenów, które znane były w Aleksandrii, Antiochii i Cezarei. Nauka polegała głównie na objaśnieniu Wyznania Wiary, które kandydat do chrztu na 14 dni przed świętem Zmartwychwstania Pańskiego uczył się na pamięć i 8 dni później musiał złożyć. Następnie otrzymywał tekst modlitwy Pańskiej „Ojcze nasz”, której uczył się, aby móc w czasie liturgii chrztu modlić się ze wszystkimi. Katechumeni brali także udział w liturgii słowa całej wspólnoty, słuchali homilii katechetycznych oraz przyjmowali egzorcyzmy, uczestniczyli w poście i w przygotowaniu jakie podejmowała wspólnota na święta Wielkiej Nocy. W czasie katechumenatu nie słyszeli jednak nic o sakramencie Eucharystii, którego sens i znaczenie jak również sposób udzielania mogli znać tylko ochrzczeni chrześcijanie. Tak więc dla katechumenów Noc Zmartwychwstania była terminem ich chrztu oraz pierwszego uczestnictwa w Eucharystii bez znajomości jej znaczenia. W konsekwencji dzień Zmartwychwstania Pańskiego był najwspanialszą okazją by objaśnić misterium Eucharystii, jej przebieg oraz teologię. Zmartwychwstanie Pańskie dla Kościoła starożytnego było wielkim świętem pierwszej Komunii nowo ochrzczonej oraz najokazalszą celebracją Eucharystii dla całej wspólnoty. Dlatego w kazaniach ojców Kościoła na niedzielę Zmartwychwstania Pańskiego można znaleźć liczne katechezy eucharystyczne dla nowo ochrzczonej.

## Wielki Czwartek

W Wielki Czwartek wieczorem, Kościół celebrował „Święto Eucharystii” w noc jej ustanowienia. Współczesna wieczorna Liturgia Wielkiego Czwartku nazwana *Mszą Wieczerzy Pańskiej* jest przede wszystkim pamiątką ostatniej wieczerzy Jezusa, ustanowienia Eucharystii oraz obmycia nóg apostołom jako przykład miłości służebnej dany przez Jezusa. Jako że w tej liturgii powinna uczestniczyć cała wspólnota, nie są w tym dniu z reguły sprawowane inne msze św. oprócz porannej Mszy Krzyżma św. w kościele katedralnym pod przewodnictwem biskupa.

Już antyfona na wejście, zaczerpnięta z listu św. Pawła do Galatów (6,1-4), zapowiada wydarzenia całego Triduum: *Chlubimy się krzyżem naszego Pana Jezusa Chrystusa; w nim jest nasze zbawienie, Życie i zmartwychwstanie, przez niego jesteśmy zbawieni i oswobodzeni*. Tutaj zostaje w pełni ukazane zapowiedziane Misterium Paschalne. Przez ból ukrzyżowania jaśnieje już radość Zmartwychwstania i Odkupienia. Odmiernym elementem Mszy św. będzie dzwonienie dzwonów w czasie śpiewu *Chwała na wysokości Bogu*, po czym milkną one do Liturgii Wigilii Paschalnej. Milczenie dzwonów podczas Triduum Paschalnego znane jest od czasów Karola Wielkiego. *Amarlar von Metz* († ok. 850) widzi w tym pokorę w naśladowaniu unieżenia Pana. W odróżnieniu do dzwonek będą drewniane instrumenty tzw. kołatki bardziej odpowiednie do wyrażenia i przedstawienia unieżenia Jezusa. Według innych autorów milczenie dzwonów jest

pamięcią czasów, w których dzwony kościelne nie były znane. Podobnie jak z dzwonów rezygnuje się w tym samym czasie z muzyki organowej. Motyw jest taki sam jak przy rezygnacji z dzwonów. Ze względu na wyrazistość dźwięku tych instrumentów mówi się o „poście uszu” oraz o „poście oczu”, kiedy zakrywa się krzyże. Jeżeli chodzi o organy to zarówno stary, jak i nowy Mszał nie zwiera odpowiedniej informacji o nieużywaniu w tym czasie organów. Taka adnotacja znajduje się w decyzji Kongregacji Sakramentów.

Wszystkie teksty modlitw mszalnych oraz pierwsze i drugie czytanie tego dnia nawiązują do Eucharystii. Ewangelia przedstawia scenę umywania nóg uczniom. Ta biblijna perykopa z J 13, 1-15 wskazuje na wewnętrzną postawę Jezusa: On nie chce panować tylko służyć. Obmycie nóg w czasie liturgii spotykamy na Zachodzie (za wyjątkiem Rzymu) już w IV wieku podczas chrztu. Po stopniowym zaniku tego znaku wskutek rozprzestrzenienia się liturgii rzymskiej spotyka się go znowu w klasztorach. Z wielkim zdecydowaniem postuluje 17 Synod w Toledo (694), żeby we wszystkich kościołach Hiszpanii i Galii odbywało się mycie nóg w Wielki Czwartek. Każdy biskup i kapłan powinien za przykładem Chrystusa myć nogi swoim poddanym. Świadectwa mycia nóg w Rzymie datowane są od XII wieku. Mszał papieża Piusa V przewidywał mycie nóg na końcu Mszy św., inaczej niż nowa reforma Wielkiego Tygodnia z 1955 roku, która ryt ten przewidziała po Ewangelii i homilii. Ten porządek pozostał również w Mszale z 1970 roku. O ile przed reformą z 1955 roku umycie nóg było przewidziane tylko w kościołach biskupich i kolegiackich, o tyle nowy porządek po reformie obejmuje wszystkie kościoły „gdzie względy duszpasterskie za tym przemawiają”.

Ryt umycia nóg jest bardzo prosty: *Ministranci prowadzą wybranych mężczyzn do ław przygotowanych w odpowiednim miejscu. Kapłan jeśli trzeba, zdejmuje ornat i podchodzi do każdego z mężczyzn, polewa wodą jego stopy i wyciera je, z pomocą ministrantów (Mszał rzymski)*. Tradycyjna liczba 12 mężczyzn, którą przewiduje jeszcze odnowiony ryt z 1955 roku, w nowym Mszale nie jest więcej wspomniana. *Bezpośrednio po umywaniu nóg następuje modlitwa powszechna, gdyż nie odmawia*

się wyznania wiary. Na początku liturgii eucharystycznej może się odbyć procesja wiernych z darami przeznaczonymi dla ubogich (Mszał rzymski).

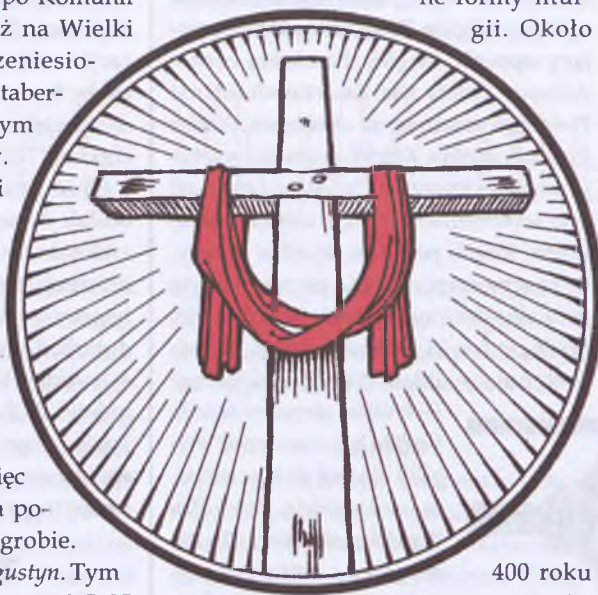
W prefacji o Eucharystii wychwala Kościół ustanowienie Eucharystii, która jest dla nas umocnieniem na drodze do wieczności. W modlitwach eucharystycznych od I do III przewidziane jest wspomnienie tajemnicy dnia. W I modlitwie Eucharystycznej we wprowadzeniu do słów konsekracji chleba akcentuje się wyraźnie: „to jest dzisiaj”. Po modlitwie po Komunii Świętej konsekrowane już na Wielki Piątek hostie zostają przeniesione w uroczystej procesji do tabernakulum w ołtarzu bocznym lub też w bocznej kaplicy. Po przeniesieniu Komunii św. do ołtarza bocznego następuje adoracja Najświętszego Sakramentu. Zwyczaj ten ma bardzo starą tradycję. Już Ireneusz z Lyonu († ok. 200) mówi o tym, że niektórzy pościli 40 godzin przed Zmartwychwstaniem, a więc zaokrągloną liczbę godzin postawania Chrystusa w grobie. Potwierdza to także św. Augustyn. Tym postem chciano uczcić w sensie Łk 5, 35 *zabranego pana młodego*.

### Wielki Piątek

Wielki Piątek – dzień śmierci Chrystusa (14 Nisan, który był dawniej piątkiem) jest dniem żałoby i współczującego postu, nazywanym również postem żałobnym. Już od czasów najdawniejszych odnoszono słowa Jezusa o czasie, w którym uczniowie poszczą, bo został im zabrany pan młody (Mt 9,15; Mk 2,20; Łk 5,34n), do dni śmierci i spoczynku Jezusa w grobie. Ten post żałobny był tak bardzo mocno zakorzeniony w świadomości pierwotnego Kościoła, że w pewnym okresie rozciągnięto go na Zachodzie na wszystkie piątki i soboty w ciągu roku. Najstarsze świadectwa dotyczące postu w Wielki Piątek i Wielką Sobotę datowane są na 2 wiek (Apokryf *Ewangelia Hebrajczyków* i Ireneusz z Lyonu). Przy tym chodziło o post ścisły, w czasie którego nie wolno było nic jeść i pić. Chrześcijanie musieli więc 40 godzin albo nawet całe dwa dni spędzić bez jedzenia i picia. Potwierdzenie takiego porządku dał

Hipolit, który jako wyjątek dopuszczał, by chorzy i kobiety ciężarne w piątki spożywali wodę i chleb. Papież Innocenty I w początkach V wieku motywował tę praktykę opinią, że już apostołowie zachowywali w tych dwóch dniach post żałoby. W związku z tą czcigodną tradycją jest zrozumiałe, że w Kościele Wielki Piątek jest czasem postu i abstynencji.

W pierwszych wiekach chrześcijaństwa nie było jakiegś szczególnej liturgii Wielkiego Piątku. Dopiero w IV wieku kształtują się różne poza eucharystyczne formy liturgii. Około



400 roku opisuje Egeria, że w Jerozolimie przed południem zbierają się na Gólgocie chrześcijanie, by uczcić odnaleziony przez księżną Helenę w roku 320 krzyż Chrystusa, a wczesnym popołudniem na liturgii słowa z czytaniem Męki Pańskiej. Właśnie w Jerozolimie dążono do tego, by odtwarzać wydarzenia z życia Chrystusa, które głęboko kształtowały świadomość wierzących. Liturgia jerozolimską Wielkiego Piątku leżała u podstaw liturgii tego dnia na Zachodzie. Najpierw była to tylko liturgia słowa, którą potwierdza św. Augustyn w północnej Afryce, przy czym ważną rolę odgrywało czytanie Męki Pańskiej oraz psalmy odnoszące się do cierpienia Chrystusa. Jeżeli jakiś kościół lokalny posiadał relikwie św. Krzyża, jak np. Rzym (posiadanie relikwii jako dar św. Heleny potwierdzone w 4 wieku), najczęściej rodziła się tam już bardzo wcześnie praktyka czczenia krzyża. Dokładniej znany jest przebieg liturgii Wielkiego Piątku w Rzymie z VII wieku. Papież udawał się na boso w procesji, niosąc relikwie krzyża świętego z bazy-

liki na Lateranie do kościoła Św. Krzyża w Jerozolimie ufundowanego przez św. Helenę. Tam też zostają relikwie uczczone nie tylko przez kler, ale przez całą wspólnotę w czasie dwóch czytań ze Starego Testamentu oraz czytania Męki Pańskiej. Po czym uroczyste modlitwy wiernych kończyły nabożeństwo. Jeszcze w VII wieku rozszerzono liturgię wielkopiątkową o obrzęd Komunii Świętej, który z prostego obrzędu stał się „Mszą przemienionych wcześniej darów”, zawierającą niektóre części Mszy św., jednak bez decydującej Modlitwy Eucharystycznej. Sporadyczne przyjmowanie Komunii Św. przez wiernych w średniowieczu doprowadziło do tego, że tylko jeszcze księża przystępowali do komunii w Wielki Piątek. Mszał trydencki z 1570 przejął ten zwyczaj jako przepis. Reforma Wielkiego Piątku Piusa XII z 1955 roku zachowała potrójny podział liturgii na Liturgię Słowa, Uczczenie (adoracja) krzyża i obrzęd komunii świętej znosząc przy tym niektóre przepisy, między innymi zakaz przyjmowania Komunii przez wiernych. Mszał rzymski z 1970 roku przejął tę reformę. Odnosiło się to także do czasu sprawowania liturgii, która od starożytności do późnego średniowiecza koncentrowała się wokół godziny śmierci Chrystusa, czyli trzeciej po południu. W późnym średniowieczu, kiedy to praktyka postu była bardziej rozluźniona, zachowano w sposób formalistyczny przepis, że liturgia wielkopiątkowa powinna być sprawowana po Nonie około godz. 15.00, przesunięto jednak Nonę i tym samym liturgię wielkopiątkową na przedpołudnie. Taki stan rzeczy został przejęty przez Mszał z roku 1570 papieża Piusa V. Reforma Wielkiego Tygodnia z 1955 powróciła do wcześniejszej sprawowanej liturgii o godz. 15.00, aby zachować „liturgiczny sens” tego dnia. Mszał Pawła VI przejął tą zmianę z możliwością przesunięcia liturgii na późniejszą godzinę ze względów duszpasterskich. Było to uczynione ze względu na te kraje, w których Wielki Piątek nie jest dniem wolnym od pracy. Zmieniono także kolor szat liturgicznych z czarnego na czerwony. Jest to kolor męczenników, którzy w Chrystusie mieli przykład jego posłuszeństwa do śmierci.

# Święte dni

Dokończenie ze str. 5

## Wielka Sobota

Wielka Sobota w pierwotnym Kościele jako dzień spoczywania Chrystusa w grobie nie posiadała żadnej liturgii. Był to dzień ścisłego „postu żalu” oraz intensywnego rozważania śmierci i spoczynku w grobie Chrystusa. Dopiero po północy, po chrzcie i Eucharystii smutek zamieniał się w radość.

W IV wieku Wigilia Paschalna trwała całą noc, tak że nie celebrowano więcej mszy w dzień Zmartwychwstania. Jednak wkrótce pojawiają się napomnienia, aby msze kończyć przed północą. Około końca 6 wieku Msza Wigilii Paschalnej kończyła się przed północą i dlatego odprawiano Mszę św. w niedzielę Wielkiej Nocy. W połowie VIII wieku Mszę Wigilii Paschalnej odprawiano po wejściu pierwszej gwiazdy. Źródło z IX wieku podaje, że godzina rozpoczęcia Mszy Wigilii to godzina brewiarzowej Nony a więc 15. To łączy się z tym, że części liturgii odprawiane przed Mszą św. rozpoczynały się w porze obiadowej. Po rozluź-

nieniu przepisów postnych w XIV wieku prawo kościelne pozwalało godzinę brewiarzową „None” odmawiać w godzinach rannych oraz łączyć z mszą okresu Wielkiego Postu. Tę praktykę rozciągnięto także na Mszę Wigilii Paschalnej, którą odprawiano wczesnym rankiem. W Mszale papieża Piusa V z 1570 roku było to nie tylko dopuszczalne, ale stało się obowiązującym przepisem. Taka pora celebracji doprowadziła do tego, że gdy diakon śpiewał trzykrotne „Światło Chrystusa” niosąc paschał do ołtarza, to świątynię rozświetlały wpadające do niej promienie słoneczne, a nie światło paschalnej świecy.

Dopiero papież Pius XII pozwolił w 1951 r. najpierw w jednym roku jako eksperyment przesunąć wielkanocną Mszę wigilii na noc Wielkiej Nocy, po tym jak niektóre konferencje Episkopatu o to prosiły. W 1955 roku wszedł w życie w całym Kościele Katolickim nowy porządek Wielkiego Tygodnia. Po wieloletnich doświadczeniach takiego świętowania Wigilii Paschalnej mógł Mszał z 1970 roku dokonać dalszego jej oczyszczenia i uczynienia z niej punktu kulminacyjnego Wielkiego Tygodnia. *Ogólne normy roku liturgicznego i kalendarza opisują Wigilię Paschalną w następujący sposób: Wigilię Paschalną obchodzoną w świętą noc Zmartwychwstania Pańskiego uważa się za «matkę wszystkich świętych wigilii». Kościół, czuwając, oczekuje zmartwychwstania Chrystusa i obchodzi je w sakramentach. Dlatego cały obchód tej świętej Wigilii powinien się odbyć w nocy, to znaczy rozpocząć się po zapadnięciu nocy albo skończyć przed świtem dnia niedzielnego (nr 21). Mszał rzymski podaje następujący układ Wigilii Paschalnej:*



*Po krótkim obrzędzie światła (jest to pierwsza część Wigilii) Kościół święty rozważa wielkie dzieła, jakich Pan Bóg dokonał od początku dla swego ludu, oraz wyraża ufność w słowo i obietnice Boże (część druga: liturgia słowa); następnie, gdy zbliża się dzień Zmartwychwstania, Kościół wraz ze swymi nowymi członkami, odrodzonymi w chrzcie (część trzecia), zostaje zaproszony do stołu, który Pan przygotował swojemu ludowi przez swoją śmierć i zmartwychwstanie (część czwarta). W następnym punkcie znajduje się też zapis, że Msza św. tej nocy, choćby ją sprawowano przed północą, jest Mszą paschalną Niedzieli Zmartwychwstania. Kto uczestniczy w tej Mszy św. może powtórnie przyjąć Komunię św. podczas Mszy sprawowanej w dniu Paschy w Niedzielę Zmartwychwstania.*

KS. ZBIGNIEW STOKŁOSA

Informujemy naszych Czytelników, że opublikowany w „Nowym Życiu” 2011 nr 2 artykuł pt. „Dzieje kościoła św. Antoniego w Husiatynie” oparty został na pracy magisterskiej Elżbiety Hołubowicz pt. „Historia parafii Świętego Antoniego Padewskiego i Bożego Miłosierdzia w Husiatynie (woj. tarnopolskie) w latach 1932-2007” napisanej pod kierunkiem ks. prof. Józefa Swastka na Papieskim Wydziale Teologicznym we Wrocławiu w 2009 r. Za pominięcie tej informacji serdecznie przepraszamy. (red.)

## Śmierć

Katastrofa polskiego samolotu w Smoleńsku – do której doszło 10 kwietnia 2010 roku – pociągnęła za sobą śmierć 96 osób. Zginęli wybitni Polacy: Prezydent RP Lech Kaczyński z małżonką, ostatni prezydent RP na uchodźstwie Ryszard Kaczorowski, wicemarszałkowie Sejmu i Senatu, grupa parlamentarzystów, dowódcy wszystkich rodzajów Sił Zbrojnych RP, pracownicy Kancelarii Prezydenta. Zginęło także 10 duchownych różnych wyznań, przedstawiciele ministerstw, instytucji państwowych, Federacji Rodzin Katyńskich, organizacji kombatanckich i społecznych oraz osoby towarzyszące, stanowiące polską delegację na uroczystości związane z obchodami 70. rocznicy zbrodni katyńskiej, a także załoga samolotu. Wszyscy oni oddali życie, aby kłamstwo katyńskie zniknęło na zawsze z przestrzeni publicznej; aby prawda o ludobójstwie tysięcy bezbronnych jeńców polskich dotarła do świadomości świata. W konsekwencji tej śmierci cel został osiągnięty. W Ewangelii św. Jana czytamy: *Jeżeli ziarno pszenicy upadnie w ziemię nie obumrze, zostanie tylko samo, a jeżeli obumrze, przynosi plon obfity (J 12,24).*

## Życie wieczne

Obchodzimy pierwszą rocznicę tego tragicznego wydarzenia. Wydarzenia, którego nie sposób ograniczyć do czysto ziemskiej perspektywy; nawet jeśli pozostaje szlachetnym świadectwem troski o prawdę oraz o wierność wartościom i zasadom, dzięki którym nasza Ojczyzna umocniła swoje duchowe fundamenty.

Kiedy oplakiwaliśmy odejście z tego świata tak wielu bliskich nam osób, patrząc w świetle wiary na to, co się stało, zdawaliśmy sobie sprawę z tego, że nie straciliśmy ich na zawsze. Oni tylko przeszli z jednego życia do drugiego Życia; ze świata mniejszego do świata większego; z tego świata do wieczności. Wiemy, że również my ujrzymy ich pewnego dnia i że to spotkanie będzie trwało wiecznie. Wyznajemy to przecież, kiedy mówimy: *wierzę w ciała zmartwychwstania i żywot wieczny*. Wyraża to również liturgia Kościoła w prefacji za zmarłych: *Życie Twoich wiernych, o Panie, zmienia się, ale się nie kończy, i gdy rozpadnie się dom doczesnej pielgrzymki, znajdą przygotowane w niebie wieczne mieszkanie (1. Prefacja za zmarłych).*

## SŁOWO RADY STAŁEJ KONFERENCJI EPISKOPATU POLSKI NA PIERWSZĄ ROCZNICĘ KATASTROFY SMOLEŃSKIEJ

### Rozstanie

A mimo to, każde rozstanie – naznaczone śmiercią drogiej nam osoby – jest zawsze bolesne, ponieważ *kochać człowieka to znaczy mówić do niego: Ty nie umrzesz (Gabriel Marcel)*. Pytamy: dlaczego? Dlaczego umarli tak wcześnie? Dlaczego w tym momencie? Dlaczego opuścili nas właśnie w ten sposób? Dlaczego śmierć, dlaczego ból, dlaczego przemijanie? Są to pytania całkiem

*autonomicznej władzy – a więc przyjęcie postawy rozpaczliwego, gniewnego buntu. Ale odpowiedzią może też być powierzenie się tej innej Mocy, ufne poddanie się jej kierownictwu bez lekkiego oglądania się na siebie.*

Zewnętrzne przejawy bólu z powodu trudnego doświadczenia są normalnymi, ludzkimi reakcjami. Ważne jednak, abyśmy się na nich nie zatrzymali i uczynili jeden krok dalej – krok wiary, tzn. powierzyli Panu Bogu bolesną rze-

uczestniczyły dziesiątki tysięcy osób; uroczystość oglądały w telewizji miliony. Kraj ogarnęła narodowa żałoba, także dlatego, że ta śmierć ujawniła nam prawdziwą wartość osób, które zginęły. Życie już nigdy nie będzie takie samo, my również. W naszej Ojczyźnie zawsze będzie po nich puste miejsce. Ile czasu potrzeba, aby dobrze przeżyć czas pożegnania bliskich nam osób? Prorok Zachariasz mówi o 70 latach żałoby

# „Miłość nigdy nie umiera”

uzasadnione, bo każda miłość woła o obecność, o bliskość, o wieczność. I słusznie, ponieważ ona jest wieczna. Miłość nie obumiera wraz z ciałem osoby, którą kochamy. Ona tylko przechodzi na inną płaszczyznę wzajemności. I dlatego, choć wiemy, że zawsze jedni się rodzą, a drudzy umierają i że tak być musi, to jednak – gdy śmierć zabiera nam kogoś bliskiego – nie jest nam łatwo powtórzyć za Hiobem: *Dał Pan i zabrał Pan. Niech będzie imię Pańskie błogosławione! (Hi 1,21)*. Sposób przeżywania przez nas rozstania objawia nam samym, kim właściwie jesteśmy; chrześcijanami czy poganami? Joseph Ratzinger w książce „Śmierć i życie wieczne” pisał: *O człowieczeństwie człowieka decyduje jego postawa wobec cierpienia. [...] Odpowiedź człowieka może być dwójaka: Może być nią opór, próba zdobycia mimo wszystko*

czywistość oraz siebie samych (por. Łk 23,46a). Dopiero wtedy cierpienie nie tylko nie będzie nas niszczyć, ale uczyni nas bogatszymi wewnątrz.

### Żałoba

W tym smutnym momencie historii Narodu polskiego – po ukazaniu się pierwszych wiadomości o katastrofie smoleńskiej – przed Pałacem Prezydenckim w Warszawie zgromadziły się spontanicznie tłumy ludzi. Składano kwiaty i wieńce, palono znicze, odmawiano modlitwy. W wielu miastach były celebrowane Msze Święte w intencji ofiar katastrofy. Odbyły się marsze pamięci w hołdzie ofiarom katastrofy, wiążące się też z obchodami 70. rocznicy zbrodni katyńskiej. W pogrzebie Lecha Kaczyńskiego i jego małżonki Marii, który odbył się 18 kwietnia w Krakowie,

(Za 7,5). W polskiej tradycji szczególnie znacznie ma pierwsza rocznica śmierci. Inni przyjmują, że żałoba winna trwać przynajmniej dziewięć miesięcy, czyli tyle ile wynosi czas od poczęcia do narodzenia. Izraelici oplakiwali Mojżesza na stepach Moabu przez trzydzieści dni (Pwt 34,8). Józef egipski przez siedem dni obchodził żałobną uroczystość po swym ojcu (Rdz 50,10). Mądrość Syracha sugeruje żałobę trwającą tylko *dzień jeden lub dwa, dla uniknięcia potwarzy (Syr 38,17)*. W sumie jednak nie tyle ważna jest długość czasu poświęconego na żałobę, ile sposób, w jaki zdołamy ten czas przeżyć. Właściwe granice żałobie wyznacza miłość. Lecz cmentarz nie może stać się naszą świątynią ani naszym domem. Nie pomożemy zmarłym zatrzymując się w nieskończoność przy grobie. Nie odnajdziemy tam naszych bliskich, ponieważ oni przeszli już do wieczności i odtąd miejscem spotkania z nimi jest wiara i ufna modlitwa, a także podjęcie ideałów ich życia. Natomiast samo doświadczenie żałoby może zaowocować naszą większą dojrzałością duchową. Śmierć ukazuje nam, jak kruche jest wszystko to, w czym dotąd pokładaliśmy nadzieję: życie, zdrowie, miłość drugiego człowieka, dobra materialne, dokonania. Utrata tego, co przemijające, może otworzyć nas na poszukiwanie głębszych motywacji życia, mocniejszych podstaw ludzkiego szczęścia i powodzenia, a w konsekwencji ukierunkować na samo Źródło mocy i życia – na Boga,



Fot. W. Trojanowski



## „Miłość nigdy nie umiera”

 Dokończenie ze str. 7

który w Jezusie mówi nam: *Odwagi! Ja jestem, nie bójcie się!* (Mt 14,27).

### Postanowienia

Gdy w przeżywaniu żałoby zabraknie szukania woli Bożej i gdy śmierć bliskich osób powoduje niekończące się rozbitcie duchowe, wówczas stajemy się niezdolni do udzielenia zmarłemu skutecznej pomocy, której on potrzebuje. Zamiast więc rozpaczać nad tym, że nie da się cofnąć czasu, ani unieważnić dokonanego zła i jego skutków, trzeba raczej z całą żarliwością zwrócić się ku Bożemu miłosierdziu. Wtedy to cześć dla naszych zmarłych nie będzie tylko i wyłącznie powierzchownym kultem w postaci pomników, tablic, lampek i kwiatów oraz łez żalu.

*Bracia, nie oczerniajcie jeden drugiego. Kto oczernia brata swego lub sądzi go, uwłacza Prawu i osądza Prawo. Skoro zaś sądzisz Prawo, jesteś nie wykonawcą Prawa, lecz sędzią* (Jk 4,11). Niech ból i refleksja stanie się dla każdego z żyjących początkiem nawrócenia i zaczynem lepszego życia. Niech pozwoli głębiej wnikać w zasady rządzące naszym życiem. Niech

zmobilizuje do tego, by nie postępować jak wszyscy, ale tak jak tego pragnie Zbawiciel. Niech wyznacza drogę ku sprawiedliwości i miłosierdziu w naszym życiu osobistym i społecznym. Ku komunii, jaka winna nas wszystkich łączyć. Niech ta katastrofa umocni wzajemne więzi w naszej Ojczyźnie, Europie i świecie. Niech świadomość tej wspólnoty pozwoli nam zespolić serca, ideały i czyny, by nasz świat stawał się coraz bardziej ludzki.

### Modlitwa

Gdy śmierć zabiera ludzi z tego świata w sposób nagły i nieoczekiwany, zazwyczaj pozostaje po nich więcej niezafatwionych spraw, niż po tych, którzy odchodzili powoli. Ta świadomość winna nas mobilizować do niesienia zmarłym pomocy modlitwowej; i to pomocy sięgającej poza granice życia doczesnego. Winniśmy powierzać ich doczesność miłującemu i przebaczącemu Bogu, nie wybielając jej, ani nie oczerniając. Po prostu oddając ją w ręce Boga taką, jaka była. A Bóg – który zna nieskończenie lepiej niż my historie

ich życia – z pewnością ogarnie swoim miłosierdziem również te sprawy, które domagają się Jego interwencji. Dziękując Bogu za bohaterские życie ofiar Katynia oraz dobro służących Ojczyźnie ofiar katastrofy smoleńskiej uszanujmy pamięć ich czynów. Niech one pobudzą nas do mądrej i bezinteresownej służby na rzecz dobra wspólnego. Módlmy się jednocześnie do miłosiernego Boga, aby wzbudził nowych synów i córki Ojczyzny, pragnących służyć ofiarnie i odważnie ludziom nowych czasów.

Każdy zaś z żyjących niech modli się również za siebie słowami psalmisty: *O Panie, mój kres pozwól mi poznać i jaka jest miara dni moich, bym wiedział, jak jestem znikomy. Oto wymierzyłeś moje dni tylko na kilka piędzi, i życie moje jak nicosić przed Tobą. Doprawdy, życie wszystkich ludzi jest marnością. Człowiek jak cień przemija, na próżno tyle się niepokoi, gromadzi, lecz nie wie, kto to zabierze.* (Ps 39,5-7)

**RADA STAŁA  
KONFERENCJI EPISKOPATU POLSKI**

Warszawa, dnia 3 marca 2011 roku



# Potrzeba nam rozmოდlenia

Z ks. prał. Andrzejem Dziełakiem, postulatorem procesu beatyfikacyjnego Sługi Bożego ks. Aleksandra Zienkiewicza rozmawia dk. Adam Kwaśniewski

**Zimowa aura za oknem, na stole filiżanka kawy i dyktafon. Przede mną siedzi ks. Andrzej Dziełak, proboszcz parafii w Żórawinie, od niedawna również postulator procesu beatyfikacyjnego Sługi Bożego ks. Aleksandra Zienkiewicza. Był bliskim współpracownikiem „Wujka” z czasów duszpasterstwa akademickiego, gdzie pracował w latach 1980-1990. Rozmawiamy w południe, zaledwie kilka chwil po ogłoszeniu daty beatyfikacji Jana Pawła II...**

*Zacznijmy od sprawy formalnej. 21 listopada 2010 r. na uroczystej sesji, która odbyła się w Auli Papieskiego Wydziału Teologicznego we Wrocławiu, zainaugurowano proces beatyfikacyjny, dziś już tak można powiedzieć, Sługi Bożego ks. Aleksandra Zienkiewicza. Został Ksiądz w nim ustanowiony postulatorem – co to znaczy?*

Inauguracja procesu beatyfikacyjnego jest początkiem działalności Trybunału ustanowionego przez biskupa diecezji. Praca Trybunału zmierza do zebrania świadectw, najpierw dotyczących opinii świętości Sługi Bożego, a następnie heroicznego cnót. To badanie dokonuje się najpierw na terenie diecezji, w której żył i pracował Sługa Boży. Warto pamiętać, że zanim ks. abp Marian Gołębiewski podjął decyzję o rozpoczęciu procesu beatyfikacyjnego ks. Aleksandra Zienkiewicza, sam musiał nabrać przekonania o słuszności takiej decyzji. Z prośbą o wszczęcie takich starań, zwrócili się do Księdza Arcybiskupa, przed kilku laty, wychowankowie Centralnego Ośrodka Duszpasterstwa Akademickiego we Wrocławiu, wychowankowie „Wujka”. W odpowiedzi na tę prośbę, Ksiądz Arcybiskup zlecił owym wychowankom i mnie zebranie i uporządkowanie możliwie wszystkich

dostępnych materiałów z długoletniej pracy duszpasterskiej Księdza Aleksandra. Prace drukowane kandydata na ołtarze musiały zostać poddane ocenie Komisji Teologów. Następnie ksiądz arcybiskup wystąpił z prośbą o zgodę na rozpoczęcie procesu, najpierw do Konferencji Episkopatu Polski; a po jej uzyskaniu, z podobną prośbą do Stolicy Apostolskiej. Tak więc oficjalna

ży, którzy współpracowali z księdzem Zienkiewiczem, to spotkanie z kapłanem bardzo żywej wiary. Ta żywa wiara przejawiała się w rozmოდleniu. Sposób sprawowania przez niego Mszy św., przygotowanie się do niej i dziękczynienie po zakończeniu, następnie nawiedzenie Najświętszego Sakramentu, wszystko to przypominało mi zawsze nasze kleiryckie, gorliwe praktyki, gdy człowiek



Pierwsza sesja procesu beatyfikacyjnego ks. Aleksandra Zienkiewicza

inauguracja procesu poprzedzona była pracami przygotowawczymi Pasterza diecezji oraz wychowanków „Wujka”. Postulator w procesie beatyfikacyjnym troszczy się o przebieg całego procesu. Co to znaczy dla mnie? Nowe wyzwanie, nowe zadanie. Powracam do szczególnej „współpracy z Wujkiem”, już jako Sługą Bożym.

*Wspomniał Ksiądz o świadectwach dotyczących „heroiczności cnót” kandydata na ołtarze. Jakie cnoty księdza Zienkiewicza – jako człowieka i jako kapłana – wymieniłby Ksiądz na pierwszym miejscu? Inaczej mówiąc, co w nim było tak heroicznego?*

To co uderzyło mnie najbardziej, ale także – jak sądzę – moich kolegów księ-

jest pełen zapału, pełen ideałów. On pozostał taki młodzieńczy aż do starości, aż do śmierci. Kolejna cecha to umiłowanie modlitwy różańcowej. Pamiętam, byłem wtedy najmłodszym duszpasterzem akademickim, mianowanym w miejsce bpa Adama Dyczkowskiego. Kiedy przychodził wieczór, to człowiek się zastanawiał, podsumowując dzień, czy ja tym studentom powiedziałem, czy ja coś pomogłem tym konkretnym osobom, które do mnie przyszły. Jeżeli ksiądz Zienkiewicz stawiał sobie takie pytania to od razu, poprzez wieczorną modlitwę różańcową, z którą obchodził cały Ostrów Tumski, wszystkie sprawy zawierzał Panu Bogu i Jemu polecał.

# Potrzeba nam rozmodlenia

 Dokończenie ze str. 9

A były to sprawy niełatwe, trudne – sprawy z którymi do niego przychodziła młodzież, trzeba powiedzieć, że garnęli się do niego od rana do nocy, jak dzieci do tatusia. Cóż mógł zrobić? Dzielił się swoją mądrością, dzielił się wiarą i dzielił się, jak to też studentom potrzeba, pieniędzem. Tutaj dodam, że ta jego wiara przejawiała się w bardzo skromnym życiu, dla siebie on niczego nie gromadził. Jego majątek to była stara postrzępiona sutanna i takie same ubrania. Jeśli dostawał jakieś nowe ubrania od swoich wychowanków, to zawsze znalazł się ktoś kto ich potrzebował bardziej, kogo obdarował. Modlitwa – to taki jeden charakterystyczny rys. Drugi rys, to jego postawa służebna, wobec każdego człowieka, szczególnie wobec młodych ludzi. Hasło które powtarzał bardzo często brzmiało: „Uwaga! Człowiek!”. On miał ogromny szacunek do człowieka i ogromne zaufanie do każdego. Proszę pamiętać, że w tamtym czasie duszpasterstwo akademickie, w ogóle praca z młodzieżą, była na celowniku władz komunistycznych i można było ulec psychozie, że gdzieś tam przychodzą, penetrują agenci SB. Nic z tej atmosfery nie miało dostępu do Wujka, chociaż nie jest tajemnicą, że był nękanym przez służby bezpieczeństwa. Właśnie to zaufanie do młodzieży, do współpracowników przypomina mi sposób w jaki do człowieka podchodził Jan Paweł II, o którego dacie beatyfikacji właśnie słyszeliśmy. Obydwa za to ogromne zaufanie do ludzi – nawet inaczej myślących – byli krytykowani, ale dzisiaj widać, że mieli rację.

*Wspomniat Ksiadz Jana Pawla II. Kilka minut temu dowiedzieliśmy się o dacie jego beatyfikacji. Niedawno odbyła się również beatyfikacja ks. Jerzego Popiełuszki. Bardzo zaawansowany jest również proces ks. kardynała Stefana Wyszyńskiego. To na pewno ogromnie ważne wydarzenia, ale też rodzi się pytanie – czy naprawdę potrzebny jest nam nowy błogosławiony, nowy święty?*

Chwała świętości z pewnością przysłuży naszym zmarłym czy to Janowi Pawłowi II czy bł. ks. Jerzemu. Jesteśmy przekonani, nawet więcej – pewni, że zostali zbawieni, a przecież to jest sed-

nem sprawy, gdy mówimy o kimś, że jest święty. Gdy idzie o Sługę Bożego ks. Aleksandra Zienkiewicza, to też mam wewnętrzne przekonanie, płynące z wiary, że Dobry Pasterz Pan Jezus go przygarnął, nagrodził go za cały trud jego kapłańskiego życia. Natomiast święci, błogosławieni są nam bardzo potrzebni, są nam potrzebni świadkowie Ewangelii. Mało tego są nam potrzebni świadkowie, którzy są czytelnymi. Myślę, że takim czytelnym świadectwem było życie Jana Pawła II. Do niego ludzie się garnęli i ciągle się garną, a przypomnienie tego, takie odświeżenie poprzez beatyfikację, jest bardzo potrzebna naszej Ojczyźnie, ale nie tylko jej. Dalej, świadectwo życia bł. Księdza Jerzego też jest aktualne. Młode pokolenie nie zna i niech nie doświadczy nigdy czasów, w których żył, natomiast postawa jaką prezentował i zawołanie jakie wy dobył z teologii świętego Pawła: „zło dobrem zwyciężaj” jest aktualne wciąż. Natomiast w odniesieniu do ks. Aleksandra Zienkiewicza, to myślę, że wydobycie świadectwa jego życia jest bardzo wartościowe. Warto spojrzeć na niego jako na duszpasterza i wychowawcę, jako na kogoś, kto pracował z młodzieżą. Dziś jest to temat podstawowy o kapitalnym znaczeniu – jak dotrzeć do młodego człowieka, jak z nim rozmawiać. Gdzie szukać do tego natchnień, jeżeli nie wśród takich mądrych nauczycieli i wychowawców, a powiedziałbym mistrzów, którzy byli przed nami? Tak, błogosławionych i świętych nam potrzeba i dobrze, że ich mamy. Co więcej, ufam, że będziemy mieli nowych. Pewnie spytasz się teraz jak długo potrwa proces?

*Miałem taki zamiar...*

Moja odpowiedź jest taka: ks. Aleksander Zienkiewicz – i to jest przebłysk jego świętości – cechował się jakimś szczególnym nakierowaniem na pełnienie woli Bożej. Na drzwiach jego mieszkania wisiała karteczka informująca, jeśli był nieobecny, o której godzinie będzie dostępny. Było napisane: „Wróć j.B.p. o godz. 15”, to znaczy wróć „jak Bóg pozwoli”. Chcę podkreślić to „jak Bóg pozwoli”, ponieważ proces się dopiero rozpoczął i to jak długo będzie trwał

i jaki będzie jego finał to – jak Pan Bóg będzie chciał i jak pozwoli. Ważne jest, że wśród jego wychowanków jest rozmodlenie, które – można tak powiedzieć – on sam wzbudził. Tak liczna obecność jego wychowanków na rozpoczęciu procesu, którzy zjechali nie tylko z Polski, ale i spoza granic naszego kraju, świadczy o żywej więzi nie tylko z osobą swojego duszpasterza i wychowawcy, ale przede wszystkim z Chrystusem. Ksiądz Zienkiewicz nie miał zwyczaju, żeby gromadzić przy sobie, czy dla siebie pozyskiwać, ale przekazywał nam to, co napisał w testamentie: „trzymajcie się dłoni Jezusa” – to jest zadanie każdego duszpasterza.

*Mówimy tu o przeszłości, o historii – o tym jaki ksiądz Zienkiewicz był, co zrobił. Natomiast teraz chciałbym popatrzeć trochę w przyszłość, bo przecież beatyfikacja to nie nagroda za zasługi, ale jakieś zadanie do zrealizowania dla nas – to tak naprawdę początek. W przypadku świętych, którzy założyli jakąś wspólnotę zakonną czy stowarzyszenie sprawa jest stosunkowo prosta, ponieważ jest ktoś, kto kontynuuje dzieło świętego. A jak jest w przypadku „Wujka”? Jego wychowankowie to już ludzie dojrzały, czy nie obawia się Ksiądz Prałat, że gdy ich zabraknie, to i o księdzu Zienkiewiczu zapomnimy?*

Nie wiem czy nie zapomnimy. Taka obawa zawsze istnieje. Natomiast pytaniem jest jak tę obawę można przezwyciężyć? Chrześcijanie to są ludzie pamiętliwi, ale w tym dobrym znaczeniu tego słowa. Nie mogą zapomnieć ofiary, jaką na krzyżu złożył Pan Jezus. Co więcej, ciągle tę Ofiarę uobecniają. To jest coś podstawowego. Ksiądz Zienkiewicz jako młody kapłan otarł się o świętość, o ofiarę z życia, którą złożyło 11 błogosławionych sióstr nazaretanek, wśród których żył w Nowogródku. Siostry, jak sam to zaświadczył, złożyły ofiarę z życia – zostały rozstrzelane przez hitlerowców, aby uratować mężczyzn z Nowogródka, w tym – co wyraźnie powiedziały – także Księdza Aleksandra. I to wydarzenie, ta „Ofiara Przyjęta”, wciąż pozostawała żywa w sercu „Wujka”. Myślę, że od tego momentu każdą Mszę Świętą, którą sprawował przeżywał już inaczej, ponieważ wiedział, że dzięki ofierze sióstr Pan Bóg darował mu życie na nowo. To życie z kolei on ofiarował napotkanym lu-

dziom, napotkanej młodzieży – a tego nie sposób zapomnieć.

*W jednym z wywiadów ksiądz Zienkiewicz mówił sam o sobie: „kiedy Wrocław dymitł jeszcze pogorzelskimi i kiedy inni kapłani brali się za odbudowę spalonych, bądź zrujnowanych kościołów, ja całą energię wkładałem w nauczanie i wychowanie”. Tak też było później w jego kapłańskim życiu. Zastanawia mnie czego „Wujek” może nauczyć nas dzisiaj?*

To zdanie, które wydobyłeś, podsumowuje aktywność księdza Zienkiewicza, bo faktycznie nie uczestniczył on w odbudowie murów. Chociaż jako rektor seminarium wraz z klerykami miał swój udział w odgruzowywaniu Ostrowa Tumskiego... Na pewno jego pasją było inwestowanie w człowieka. I ja bym tutaj po tej myśli, wyciągnął przywołane już wcześniej hasło „Uwaga! Człowiek!”. A następnie co było jego pasją, to było zawołanie, które stało się tytułem jego książki – „Miłości trzeba się uczyć”. Te dwa hasła, one ciągle są aktualne.

*W takim popularnym myśleniu kojarzy się często świętego z jakąś konkretną działalnością, z jakimś zakresem obowiązków i nadaje się mu patronat nad tą czy inną sprawą. Wielką pasją księdza Zienkiewicza była troska o przygotowujących się do małżeństwa. Czy uważa Ksiądz, że „Wujek” mógłby być ich patronem?*

Myślę, że raczej duszpasterzy, którzy przygotowują młode pary do małżeństwa, chociaż narzeczonych również. Ale uważam, że bardziej patronem duszpasterzy młodzieży, bo tutaj jest jego wielkość i proszę zauważyć, że w odniesieniu do tej działalności zbieramy największe świadectw, ze wszystkich tych miejsc gdzie żył i pracował. Nie tak dawno ks. Mirosław Drzewiecki, również współpracownik „Wujka”, był w Sycowie, gdzie Ksiądz Zienkiewicz pracował zaraz po wojnie, tam jego wychowankowie, kiedy tylko dowiedzieli się o rozpoczęciu procesu poprosili, żeby ktoś z jego księży współpracowników przyjechał, żeby wspólnie z nimi się modlić: dziękować za życie „Wujka” i prosić o jego beatyfikację.

*Do zadań postulatora należy również promocja kultu Sługi Bożego. Jakie działania są i będą podejmowane w tym celu?*

To, co już jest i zaczęło się nawet przed rozpoczęciem procesu, to regularne Msze święte w kościele św. Idziego w każdy drugi piątek miesiąca. Nad tymi spotkaniami czuwa ks. Jerzy Witczak – również wychowanek „Wujka”. W tej chwili już wiemy, że także w innych miejscach – gdzie mieszkają wychowankowie księdza Zienkiewicza – ludzie na podobne Msze święte się zwołują, żeby modlić się o beatyfikację Sługi Bożego. Zaczęliśmy również rozprowadzać obrazki z modlitwą o łaski za przyczyną Sługi Bożego ks. Aleksandra Zienkiewicza oraz foldery z informacjami, z cytatami wujka i świadectwami. To są takie małe znaki, ale ufamy, że one się rozeszły w znacznej liczbie po kraju,

*zbyt wiele dopóki sprawa jest niepotwierdzona, ale czy może mógłby Ksiądz uchylić rąbka tajemnicy?*

Tutaj trzeba być bardzo powściągliwym, żeby nie popaść w jakiś zachwyt, tam gdzie nie jest on konieczny. Natomiast faktem jest, że w kilku sprawach, bardzo trudnych, odbył się szturm do nieba za przyczyną ks. Aleksandra Zienkiewicza. I wiem o tym, że ta modlitwa odniosła skutek. Nie chcę przedwcześnie o wszystkim mówić, ale dotyczy to chociażby zatrzymania się bardzo ciężkiej choroby. Ale tak jak wspominałem wcześniej na pierwszym miejscu w trakcie całego procesu jest duch modlitwy. Młodzi się może z tego śmieją, że „jak trwoga to Boga”, ale gdzie

### Modlitwa o beatyfikację ks. Aleksandra Zienkiewicza

Boże w Trójcy Świętej Jedyny, Ty w swojej niewypowiedzianej dobroci powołujesz ciągle nowych ludzi, aby przybliżali Twoją Ojcowską dobroć, chwałę Krzyża naszego Pana Jezusa Chrystusa i piękno miłości Ducha Świętego. Wielbimy Cię i dzięki Ci składamy za to, że postawiłeś na drogach naszego życia Twoją Sługę, kapłana Aleksandra Zienkiewicza. On, zawierając całkowicie Twojemu miłosierdziu i macierzyńskiemu wstawiennictwu Niepokalanej Dziewicy Maryi, zostawił nam żywy obraz Jezusa Dobrego Pasterza i wskazał na osobistą świętość każdego chrześcijanina, jako drogę widomą do osiągnięcia wiecznego zjednoczenia z Tobą.

Boże źródło wszelkiej świętości, prosimy Cię, aby Kościół zaliczył go do grona swoich błogosławionych. Wejrzyj na jego heroiczną wiarę, całkowite oddanie się Tobie, na jego męstwo wobec przeciwności i prześladowań, które znosił dla Imienia Twego. Pomnij, jak przebacząc wrogom, zło dobrem zwyciężał.

Otocz chwałą wiernego Sługę Twego kapłana Aleksandra Zienkiewicza, który głęboko zawierzył Maryi, u Niej szukając pomocy we wszelkich trudnościach. Ojciec nieskończenie dobry, uczyni go orędownikiem naszych spraw przed Tobą. Pokornie Cię błagam, Wszechmogący Boże, za wstawiennictwem Twego Sługi Aleksandra Zienkiewicza, udzieli mi tej łaski..., o którą Cię pokornie proszę. Przez Chrystusa Pana naszego. Amen.

*Za zgodą władzy duchownej. O łaskach otrzymanych za przyczyną ks. Aleksandra Zienkiewicza prosimy poinformować postulatora: ks. Andrzej Dzielak ul. Wrocławska 18, 55-020 Żórawina.*

nie tylko po Dolnym Śląsku i mamy nadzieję w Panu Bogu, że one będą dalej promieniowały. Tutaj czymś niezwykle istotnym jest duch modlitwy, jest modlitwa wychowanków, która wspiera też działania samego Trybunału. Ważną rolę odgrywają także sympozja poświęcone życiu i działalności „Wujka”.

*Na koniec pytanie, które elektryzuje zawsze bardzo mocno, gdy mowa o procesach beatyfikacyjnych. To kwestia cudu. Mam świadomość, że nie można mówić*

mamy iść, kiedy jest ciężko? Jak coś stanie się dziecku to szuka schronienia u tatusia – to normalne. I tak jak dawniej przychodzono do księdza Zienkiewicza, jeszcze za jego życia, żeby się wyzalić, szukać rady, pytać o to, jaką decyzję podjąć, tak samo dzisiaj jego wychowankowie również przychodzą i szukają u niego pomocy. I ufam, że tak jak za życia on im pomagał poprzez modlitwę, poprzez „wyłączenie” ich problemów przed Najświętszym Sakramentem, tak teraz też im i nam pomaga.

# Zagrożenia wiary ze strony ezoteryzmu/okultyzmu

KS. TOMASZ KACZMAREK

**Wciąż powiększająca się w Polsce liczba osób poranionych duchowo przez okultyzm, magię, sekty satanistyczne, skłania do przekazania pewnych wyjaśnień, a także ostrzeżeń z tego zakresu.**

Problemy te dotyczą bardzo licznych osób w każdym przedziale wiekowym. Kwestie ezoteryzmu/okultyzmu stają się dziś wprost kolejnym wyzwaniem duszpasterskim. Ezoteryzm, termin obecny szeroko w językach europejskich, wyraża to, co dotyczy świata „tajemnego”, znanego tylko w środowisku wtajemniczonych, kręgowi „wewnętrzny” (gr. *esoteris*); odnosi się do szerokiej gamy idei, praktyk tajemnych, magii, odwoływania się do sił szatańskich, do tego wszystkiego, co stanowi zaprzeczenie religii objawionej. W niniejszym opracowaniu ograniczamy się do zasygnalizowania najczęściej notowanych przypadków praktyk okultystycznych, jakie można było stwierdzić na przestrzeni ostatnich lat.

## Satanizm

Zorganizowane grupy satanistyczne istnieją w Polsce przynajmniej od początku lat dziewięćdziesiątych minionego stulecia. Wydaje się, że nie mają one tak rozwiniętych struktur i kultu jak np. we Francji czy w USA, niemniej rozszerzają swoje oddziaływanie nastawione na niszczenie ładu, dobra, zwłaszcza kultury chrześcijańskiej. Grupy satanistyczne są najbardziej destrukcyjnymi z sekt, jakie istnieją na świecie. Typowymi formami ich publicznego zaznaczania się są koncerty tzw. ciężkiego rocka, „heavy metal”, „czarny rock”, z bardzo charakterystyczną dla tych grup psychotechniką oddziaływania na podświadomość w postaci nagrywanej specjalnie ścieżki dźwiękowej z przesłaniami satanistycznymi. O jednej z takich grup stało się głośniejsze w Polsce 3 lutego 2004 roku za sprawą skandalicznego koncertu, zorganizowanego i emitowanego przez studio TVP w Kra-

kanie pod patronatem gazety „Trybuna”. Chodzi o satanistyczny zespół rockowy z Norwegii. Nagrania takich zespołów są dostępne w oficjalnej sprzedaży w całym kraju. Poza tym, kanały Internetu oferują tak samo, bez żadnych ograniczeń, dostęp do rytuałów i tekstów satanistycznych, jak Biblia Szatana.

Sekty satanistyczne werbują uczestników zwłaszcza spośród młodych ludzi, ale luźne grupy mają swych zwolenników nawet pośród dwunastolatków. Takie grupy sygnalizowane są w dużych miastach już w szkołach podstawowych. Na przestrzeni kilku ostatnich lat w Polsce można było stwierdzić w sposób niepodważalny, że dziełem grup satanistycznych były profanacje cmentarzy, miejsc kultu chrześcijańskiego, znaków religijnych. Takie poczynania należą do rytualnych form przygotowawczych, by dopuścić nowych członków do oficjalnej, obrzędowej inicjacji do grup satanistycznych.

Do najczęściej spotykanych emblematów w tych grupach należy krzyż w otoku ze złamanymi na dół ramionami (znak używany często od lat siedemdziesiątych minionego stulecia przez europejskich pacyfistów) oznaczający dla satanistów motyw złamanego, sprofanowanego krzyża; pentagram – pięcioramienna gwiazda w otoku; liczba 666 wyrażająca szatana według zapisu z księgą Apokalipsy (Ap 13,18); łeb koźła z rogami jako sztycherzy motyw „baranka”.

Każdorazowy kontakt z grupami satanistycznymi niesie niebezpieczeństwo nie tylko zniszczenia wiary i wypaczenia moralności, ale dewiacje osobowości, włącznie z doprowadzeniem do stanów zniewolenia demonicznego. Wydaje się, że w ostatnich dziesięcioleciach działanie szatańskie przyjęło bardzo szczególny wymiar. Uderzenie kieruje się już nie tylko w jednostkę jako taką, ale przez jednostki dosłownie w całe kręgi społeczne, grupy etniczne i państwa. Szatan stale się bowiem ujawnia, demaskuje, daje o sobie znać poprzez straszliwe wojny, mordy, rzezie nienarodzonych, różne formy satanizmu, kult szatana, stowarzyszenia satanistyczne,

*Nakarm swoją wiarę, a wtedy wątpliwości pomierają z głodem*  
Św. Augustyn

zanikanie zmysłu moralnego, tj. granicy między dobrem a złem, między światem Boskim a szatańskim oraz rosnący bunt przeciwko Bogu, religii, etyce, prawdzie, godności, prawu, porządkowi, rozumowi. Zaznacza się to nie tylko w życiu społecznym, gospodarczym i politycznym, ale także w świecie idei, kultury i literatury, sztuki, rozrywki.

Dopełnieniem powyższych spostrzeżeń może być wypowiedź Jana Pawła II z „Listu do młodych” w 1985 r.: *Nie należy się bać nazwać pierwszego sprawcę zła jego imieniem: Szatan. Taktyka, którą on zastosował i jeszcze stosuje, polega na nieujawnianiu się tak, ażeby zło od początków rozsiane przez niego rozwijało się poprzez działanie samego człowieka, poprzez systemy i stosunki międzyludzkie, poprzez klasy, narody, ażeby zło stawało się coraz mniej grzechem „strukturalnym” i żeby mogło się jak najmniej utożsamiać z grzechem „osobistym”. A zatem, żeby człowiek czuł się w pewnym sensie „uwolniony” od grzechu i był równocześnie coraz bardziej pogrążony w grzechu (31 III 1985).*

## Magia i wróżbiarstwo

Najczęściej występującą formą okultyzmu, odwołującego się bezpośrednio czy pośrednio na zawoalowany sposób do działania demonicznego, jest magia nastawiona na sprawianie zamierzonych skutków. Tradycja magii sięga starożytności, gdzie wyraźnie była łączona z idolatrią. W ocenie chrześcijańskiej magia jest zawsze traktowana jako ciężkie wykroczenie przeciw pierwszemu przykazaniu Bożemu.

Mimo że sami zainteresowani magią próbują dzielić ją na magię „białą”, skierowaną według nich na wywoływanie zewnętrznie dobrych skutków, oraz na magię „czarną”, łączoną z *maleficium*, nastawioną na niszczenie dobra i sprawianie wszelkiego zła, to jednak przez fakt, że magia zawsze sięga do innych „mocy” niż Boże, jednoznacznie stawia ją we wszystkich jej odmianach na pozycji przeciwnej wierze. Nie zmieniają tego w niczym fakty, że tzw. dobre wróżki czy wróżbici – magowie, otaczają się nawet emblematami religijnymi, czy ostentacyjnie deklarują jako wierzący.

Obok form prymitywnych, magia przybiera także postaci bardzo wyrafinowane, opierając się nierzadko na daleko idących osiągnięciach nauk przyrodniczych, astronomii, psychologii, psychiatrii czy systemach filozoficznych. Stwierdzalna skuteczność magii nadaje jej szeroką popularność. Częstościami przypadkami w krajach Zachodu są konsultacje u „magów”, „widzących”, w sprawach dotyczących sektora biznesu i polityki. Tytułem przykładu można dodać, że w Mediolanie, jednym ze światowych centrów biznesu, przemysłu i polityki ekonomicznej, według danych z 2004 roku, jest oficjalnie zarejestrowanych, jako grupa zawodowa, ponad 7.000 „magów” i osób trudniących się parapsychologią czy astrologią. W całej Italii – 41.000 (!). Do sektorów magii należą rozliczne postaci czarów, wróżbiarstwo jak choćby tarot – czyli zestaw kart obrazkowych, których korzenie historycznie sięgają do kultu egipskiego bóstwa Tot, a które rozkładane w tzw. diagram życia, służą wróżbitom do odczytywania zakrytych wydarzeń czy życia innych ludzi, a także astrologia, psychotronika, wahadlarstwo, guślarstwo, krystalomancja (kule wróżbiarskie).

Magia w Polsce posiada swoją zorganizowaną szeroką sieć publikacji i reklamy. Do pism z tej dziedziny należą takie tytuły wydawnicze, jak „Wróżka”, „Nieznany świat”, „Czwarty wymiar”, „Szaman”, „Uzdrowiacz”, „Era wodnika” (związane z sektami *New Age*), „Trzecie oko”. Magia jest propagowana na targach ezoterycznych; jest szerzona przez kolportaż talizmannów, znaków z obrzędów okultystycznych. Do takich zaliczane są także tzw. pierścienie atlantów, zwane też „pierścieniami Luxoru”, z emblematami figur geometrycznych wywodzącymi się ze starożytnej magii egipskiej, zalecane przez magię jako przedmiot sprowadzający „dobre energie”, by wpływać korzystnie na zdrowie i pomyślność, rozprowadzane szeroko dzięki ignorancji i naiwności, nawet jako pamiętki z okazji I Komunii (!), a które faktycznie są okultystycznym narzędziem szczególnie intensywnego niszczenia dobra. Magia, choć niekiedy zapewnia pomyślność materialną, zawsze prowadzi do zniszczenia życia religijnego, oświecenia, wrażliwości moralnej, zatraty zdrowego rozsądku, a co za tym idzie – ładu życia.

## Spirytyzm

Kolejną, bardzo często spotykaną formą okultyzmu jest spirytyzm. Są to seanse polegające na „wywoływaniu” – jak sądzą ich uczestnicy – duchów zmarłych, by od nich zdobywać tajemną wiedzę, informacje o różnych ukrytych sprawach. Dokonuje się to bądź przez ujawnianie się zarysów postaci zmarłych, słyszenia podobnego do ich głosu, czy odczytywanie odpowiedzi na stawiane pytanie poprzez przesuwające się przedmioty, wskazania wahadła, itp. Należy pamiętać, że żaden człowiek nie ma władzy nad zmarłymi, którzy są tylko „w rękach Boga”. Chrześcijańskie doświadczenie wskazuje bardzo jednoznacznie, że spirytyzm jest dziedziną, w której najłatwiej konkretyzuje się, ujawnia działanie szatańskie. Spirytyzm w ocenie chrześcijańskiej kwalifikowany jest zawsze jako zło ciężkie. Praktyki spirytystyczne, podejmowane nawet dla zabawy (spotyka się to na obozach, koloniach, w internatach) czy dla doznania stanów swoistych emocji, nierzadko prowadzą do opętania demonicznego, a zawsze do stanów dręczenia szatańskiego, porażeń psychicznych i niszczenia życia religijnego.

## Medycyna niekonwencjonalna

Pośród różnych sektorów tzw. medycyny niekonwencjonalnej, gdzie sięga się – jak zwykło się mówić – do „innych mocy”, do otworzenia się na działanie „dobrych energii”, szczególniejszą uwagę należy zwrócić na szeroką gamę „bioenergoterapii”. Działający w Polsce bioenergoterapeuci, w zestawieniu z przypadkami z dalekiej Azji czy Ameryki Południowej, mają stosunkowo skromne dokonania, nie mniej jednak są one na tyle zaznaczające się, że to zapewnia im zdobywanie wciąż licznych grona klientów. Trzeba bardzo jasno powiedzieć, że jest to w rzeczywistości dziedzina niebezpieczna dla życia religijnego, mimo że zabiegi te mogą poprawiać na pewien czas stan zdrowia fizycznego czy samopoczucia, jak też sprawiać doznanie poczucia swej ważności i wielkości.

Należy pamiętać, że istnieje bardzo zasadnicza różnica między „uzdrowianiem” przez bioenergoterapeutów, a przywróceniem zdrowia na drodze Bożego działania. W przypadkach autentycznego okazania się mocy Bożej, cudu, zawsze idzie z tym w parze umoc-

nienie wiary i postawa uwielbienia Boga, doświadczenie „radości w Duchu”, pokój wewnętrzny, utwierdzenie w dobru. Tego nie ma przy uzdrawianiu przez bioenergoterapeutów. Wprawdzie następuje zanikanie objawów chorób i bólu, czy wprowadzenie w stan nawet podniecającego zadowolenia z siebie, także sukcesów zewnętrznych, włącznie z pomnożeniem zasobów finansowych, ale te stany z reguły nie są trwałe. Natomiast zawsze pierwszym objawem będzie zagubienie wewnętrznego spokoju, oziębienie zmysłu religijnego i stopniowo moralnego – otwiera się droga ku śmierci życia Bożego w duszy.

Doświadczenie chrześcijańskie mówi jednoznacznie, że gdy takim zabiegom poddają się osoby o osłabionym życiu wiary, bardzo często dochodzi u nich po pewnym czasie do smutnych następstw w postaci niszczenia zdrowia, równowagi psychicznej, tajemniczych dolegliwości, aż nawet do stanu zniewolenia demonicznego. Znane są przypadki w Polsce, że sami bioenergoterapeuci przychodzą w końcu do egzorcystów z błaganiami o ratunek. Można dodać, że są to z reguły przypadki o bardzo trudnej drodze do uwolnienia.

Od lat 80. w Polsce pośród praktyk bioenergoterapeutów rozszerza się metoda „reiki”, gdzie przez nakładanie rąk na chorych, czemu towarzyszą szczegółowo określone formuły i gesty, ma się dokonywać „kanalizowanie sił kosmicznych” i sprowadzanie „boskiej energii” działającej „odtruwająco na ciało i ducha”. Samo słowo „reiki” oznacza w języku japońskim „boską energię”, albo „uniwersalną energię życiową”. Twórcą tej metody był japoński mnich chrześcijański, Mikao Usui z Kioto, człowiek o powierzchownej formacji teologicznej, który postawił sobie za cel odnalezienie siły, dzięki której Jezus uzdrawiał. Metoda ta narodziła się w trakcie doznawania przez niego ekstazy stanów „oświecenia”. Przed dwudziestu laty, wraz z innymi sektami wschodnimi, została przetranszowana do Europy. Osoby zwiędzone obecnymi w „reiki” pewnymi chrześcijańskimi akcentami, – nakładanie rąk, imię Jezusa, formuły przypominające do złudzenia modlitwę – poddając się takiemu otwarciu na ową „boską energię kosmiczną”, wchodzą nieświadomie na drogę zniszczenia w sobie życia Bożego.



## Zagrożenia wiary...

Dokończenie ze str. 13

Warto też zwrócić uwagę na fakt, że „mistrzowie” takiej medycyny są największymi propagatorami tzw. leków homeopatycznych, jako rzekomych cudownych środków na wszelkie dolegliwości. W latach 80., w czasie dotkliwego kryzysu gospodarczego w Polsce, wielu osobom wydawało się, że pojawienie się wielu uzdrowiaczy – bioenergoterapeutów (m.in. Harris z Anglii) było jakby darem Opatrzności wobec dramatycznego odcięcia od medycyny i lekarstw w odizolowanym wówczas od świata kraju. Okazało się jednak dopiero po latach, że była to pomyłka o bardzo smutnych następstwach duchowych i fizycznych dla ludzi korzystających masowo z takich usług. Zniszczenia duchowe wprowadzane na tak szeroką skalę, rzutujące następnie na zachowania w życiu, są dziś wprost niemożliwe do oszacowania.

### Potteromania

W ostatnich latach w krajach Europy można odnotować zaskakujące zjawisko za sprawą angielskiej pisarki Joanne K. Rowling, autorki książek dla młodzieży z tytułowym bohaterem Harry Potterem. Ich całościowy nakład z tłumaczeniami na 65 języków, jak podają zagraniczni wydawcy (dane z 2004 r.), osiągnął już ponad 350 milionów egzemplarzy. Piąty tom z tej serii, który w polskim tłumaczeniu ukazał się w 2004 r., noszący tytuł „Harry Potter i Zakon Feniksa”, w ciągu roku został rozprowadzony w ponad 15 milionach egzemplarzy. Wprost zdumiewające jest, że do reklamowej historii odnośnie do tych książek w Polsce została włączona telewizja publiczna i świat nauczycielski, co sprawia, że dzieci i młodzież czytają je nawet po wiele razy, gdy w tym samym czasie mamy do czynienia z ignorancją podstawowej polskiej literatury.

Bardzo godną uwagi, merytoryczną ocenę książek o H. Potterze przedstawiają publikacje cenionej w Bawarii profesor pedagogiki i psychologii rozwojowej, Gabriele Kuby, z których w języku polskim ukazała się ostatnio „Harry Porter – dobry czy zły?” O tych publikacjach napisał w osobistym liście z 7 marca 2003 do G. Kuby, obecny papież, Benedykt

XVI, wtedy jeszcze jako kardynał prefekt Kongregacji Doktryny Wiary: *Dobrze, że wyjaśnia pani sprawę Harry'ego Pottera, ponieważ jest to subtelne uwiedzenie, które oddziałuje niepostrzeżenie, a przez to głęboko, i rozkłada chrześcijaństwo w duszy człowieka, zanim mogło ono w ogóle wyrosnąć.*

Z pogłębionej analizy książek o Harrym Potterze wynika, że są one długoterminowym projektem o zasięgu ogólnoswiatowym, którego celem jest niszczenie podstawowej dla każdego człowieka umiejętności rozróżniania dobra i zła. Gabriele Kuby pokazuje, że w książkach tych zło jest stale obecne – z narastającą z tomu na tom intensywnością – a jego obraz bardzo starannie fałszowany. Ich lektura powoduje, że zanika w świadomości czytelników naturalna bariera chroniąca przed magią i innymi praktykami okultystycznymi: w jednym z tomów jest podany wprost instruktaż autentycznych seansów okultystycznych. Nie jest powiedziane za dużo, kiedy określa się te lektury jako swojego rodzaju przedszkole okultyzmu. Chrześcijańska pedagogika jednoznacznie wskazuje, że nie wydaje dobrych owoców osvajanie młodego człowieka z magią i kształtowanie w dziecku mentalności, że wszelkie trudności i problemy życia rozwiązuje się najskuteczniej na drodze magii.

Sytuacje i zjawiska tu sygnalizowane mogły zaistnieć nie tylko dzięki agresywnemu szerzeniu się w Polsce postmodernizmu i liberalizmu, który znajduje bardzo podatny grunt po spustoszeniu duchowym i moralnym wprowadzonym przez komunizm. Z całą pewnością ułatwiały do nich drogę również powierzchowna formacja religijna katolików – o ile nie ignorancja – oraz milczące przyzwolenie na stopniowe niszczenie środowiska rodziny, czy wreszcie jakiś dziwny stan odwrócenia się od zdrowego myślenia. Najskuteczniejszym środkiem zaradczym na te problemy, na degradację kultury i cywilizacji, a tym samym gwarancją pełnego ludzkiego życia, jest autentyczne głęboko przyjęte chrześcijaństwo.

KS. TOMASZ KACZMAREK

**Pośród praw człowieka na pierwszym miejscu znajduje się prawo do życia, oraz obrona życia w chwili poczęcia.**

**Przerywanie ciąży jest wielkim złem, które należy ukazywać: Życie ludzkie od chwili poczęcia winno być szanowane i chronione w sposób absolutny. Już od pierwszej chwili swego istnienia istota ludzka powinna mieć przyznane prawa osoby, wśród nich nienaruszalne prawo każdej niewinnej istoty do życia (KKK 2270).**

Aborcja to zabieg, który ma na celu przerwanie rozwoju życia ludzkiego w okresie życia wewnątrzmacicznego. Do jej wykonania istnieje wiele sposobów, jak np.: inwazja do macicy przez drogi rodne (łyżeczkowanie, wysysanie), zastosowanie środków farmakologicznych lub chemicznych zabijających dziecko w stadium wczesno-embryonalnym (wkładki wewnątrzmaciczne, środki hormonalne, pigułka RU486, pigułki „po”), lub płodowym (zatrucie roztworem soli, czy wywołanie porodu za pomocą prostaglandyn prowokując akcję porodową w celu opróżnienia macicy), inwazje do macicy przez zastosowanie interwencji chirurgicznej (histerotomia).

Problem aborcji istnieje już od czasów starożytnych. Zjawisko to opisywali Platon i Arystoteles. Była o nim mowa w kodeksie Hammurabiego, który nakładał surowe kary na osoby biorące udział w zabiciu nienarodzonego dziecka: *lekarzowi nie wolno udzielić żadnej niewieście środka poronnego.* Od czasów starożytnych aborcja była legalna lub nie. Pod wpływem zasad moralno-prawnych judaizmu i chrześcijaństwa w cywilizacji zachodniej utrwaliła się postawa potępiająca aborcję. Sytuacja ta uległa zmianie po drugiej wojnie światowej, gdy wiele państw wykonywało legalne zabiegi aborcji z różnych przyczyn.

W Polsce obowiązywała ustawa z 1956 roku, dopuszczająca przerywanie ciąży do 12 tygodnia w trzech następujących przypadkach: 1) ze wskazań lekarskich, 2) przy uzasadnionym podejrzeniu, że ciąża jest wynikiem gwałtu, 3) przy trudnych warunkach życiowych

# W obronie życia poczętego

ELŻBIETA RYDZAK

kobiety ciężarnej. W 1959 r. Ministerstwo Zdrowia wydało nowe rozporządzenie, ułatwiające kobiecie uzyskanie orzeczenia o dopuszczalności przerwania ciąży. Aby zabieg został przeprowadzony wystarczyło jej ustne zeznanie o trudnej sytuacji. W 1993 roku sejm znowelizował dotychczas obowiązującą ustawę i proklamował ustawę o planowaniu rodziny, ochronie ludzkiego płodu i warunkach dopuszczalności przerywania ciąży. Ustawa ta bardzo ograniczyła możliwość przeprowadzania aborcji w Polsce w latach 1956-1993.

Zabieg przerywania ciąży został wielokrotnie potępiony w nauczaniu Kościoła katolickiego, m.in. w takich orzeczeniach jak deklaracja Kongregacji Nauki Wiary o przerywaniu ciąży *Quaestio de abortu*, czy już wspomniana encyklika Jana Pawła II *Evangelium Vitae*. Stanowisko Kościoła w sprawie aborcji wynika wprost z piątego przykazania Dekalogu: „Nie zabijaj”. Kościół naucza, że od momentu poczęcia ludzki zarodek jest człowiekiem, który posiada takie samo prawo do życia i taką samą godność jak człowiek po urodzeniu. Dlatego aborcja jest zabójstwem, czyli ciężkim grzechem. Jakakolwiek ingerencja w życie dziecka nienarodzonego jest moralnie niedopuszczalna, jeżeli nie służy jego dobru. Rozpowszechniona obecnie diagnostyka prenatalna jest pozbawiona wartości, jeśli ma ona tylko na celu stwierdzenie wady genetycznej i stanowić podstawę wskazania konieczności do wykonania tzw. „aborcji terapeutycznej”. Nieuzasadnione jest także nazywanie środków antykoncepcyjnych które w rzeczywistości są środkami wczesnoporonnymi.

Grzech obciąża każdego kto uczestniczy w zabiciu dziecka nienarodzonego, w zależności od stopnia świadomości i dobrowolności udziału w tym akcie. Są sytuacje, gdy kobieta zostaje zmuszona psychicznie, lub fizycznie do aborcji przez męża lub ojca dziecka. Gdy jest nieletnia może ulegać namowom matki. W sytuacjach gdy jest zmuszona

do aborcji wbrew swojej woli, jej odpowiedzialność moralna może być nawet mniejsza niż osób, które ją do takiego kroku doprowadziły. Ginekolog, który zabija nienarodzone dziecko czy asystująca mu pielęgniarka, jeśli czynią to świadomie i dobrowolnie popełniają akt zabójstwa, współuczestnicząc w aborcji na którą dobrowolnie zdecydowała się matka. Mają w niej współudział także te osoby, które pozwalają w danym miejscu medycznym stwarzać warunki do popełnienia aborcji. Podobnie działacze



społeczni czy politycy, którzy ustanawiają prawa proaborcyjne lub dążą do ich wprowadzenia, włączając je w program polityczny swojej partii.

Wszyscy zatem, którzy doprowadzają do aborcji lub ją w jakiś sposób umożliwiają ponoszą za nią moralną odpowiedzialność w różnym stopniu. Istnieje jeden przypadek, kiedy dopuszcza się możliwość wyboru między życiem matki a życiem dziecka: gdy ciąża zagraża życiu kobiety, lub terapia ratująca życie kobiety stanowi bezpośrednie zagrożenie dla życia płodu. Chodzi tu o zagrożenie życia, nie zdrowia. Jeśli stoimy przed tak dramatycznym wyborem między życiem dziecka z życiem kobiety, dopuszcza się wybranie życia kobiety bez konsekwencji moralnych. Etyka dopuszcza tu możliwość wyboru, bez narzucania czynów heroicznych, gdzie kobieta poświęca swoje życie dla ratowania dziecka. Etyka chrześcijańska podkreśla potrzebę heroizmu i do niego zachęca, ale nie zmusza. Osoby, które podejmu-

ją tak heroiczną decyzję są uznawane za święte, jak np. Joanna Beretta-Molla, która będąc w stanie błogosławionym mimo włókniaka nie zdecydowała się na terapię i urodziła dziecko, potem sama po tygodniu zmarła.

Kościół nie zezwala na aborcję gdy ciąża jest wynikiem gwałtu, gdy zagraża zdrowiu kobiety, lub gdy dziecko nienarodzone jest poważnie chore. Takie sytuacje dopuszcza obecnie polskie prawo.

Katechizm Kościoła Katolickiego oraz Kodeks Prawa Kanonicznego stwierdzają, że kto spowoduje przerwanie ciąży podlega karze ekskomuniki. W praktyce oznacza to, że nie może przyjmować sakramentów, być świadkiem na ślubie czy rodzicem chrzestnym. Osoby które w życiu publicznym są zwolennikami aborcji nie mogą uzyskać rozgrzeszenia, oraz przyjmować Komunii Świętej. Ekskomunika jest formą prawnego zapobiegania aborcji oraz sposobem wychowania do poszanowania życia poczętego.

Ma na celu pobudzić wrażliwość sumień i przestrzec wierzących przed popełnieniem zabójstwa nienarodzonych. Kościół przyjmuje takie osoby do wspólnoty jeśli przystąpią do sakramentu pokuty i szczerze żałują za swój grzech. Prawo do zdjęcia ekskomuniki w przypadku aborcji ma biskup diecezjalny. W praktyce wyznacza on doświadczonych księży, dając im prawo do rozgrzeszenia z aborcji. Gdy istnieje zagrożenie śmierci lub w innych szczególnych przypadkach, taka osoba otrzyma rozgrzeszenie również od każdego duchownego. Również w niektórych sanktuariach duchowni mogą rozgrzeszać z aborcji.

Argumentacja zwolenników aborcji sprowadza się do negatywnego odrzucenia człowieczeństwa i godności ludzkiej zarodków i embrionów. Polemika z tymi poglądami powinna skupić się na udowodnieniu dwóch zasadniczych kwestii: że zarodek od momentu poczęcia pozostaje człowiekiem i że od tego samego momentu przysługuje mu ludzka godność.

## 200 LAT POBYTU URSZULANEK WE WROCŁAWSKIM KLASZTORZE

# Siostry z placu Nankiera

S. IWONA NAGLIK OSU

**Stary, zabytkowy klasztor znajdujący się we Wrocławiu przy Placu Nankiera 16 kojarzy się dziś mieszkańcom miasta z urszulankami i z prowadzonymi przez nie szkołami. W tym roku mija 200 lat odkąd urszulanki zamieszkały w tych szacownych murach.**

Obecna rocznica stanowi dobrą okazję, by zobaczyć całe bogactwo minionego okresu. Choć nie zabrakło w nim trudnych wydarzeń, to jednak powodów do wdzięczności i radości jest znacznie więcej. Jubileusz zachęca też do wspomnień i jest zaproszeniem, by choć na moment zajrzeć za klasztorną bramę, za którą kryje się przebogata historia i za którą można odnaleźć i dziś dom tętniący życiem.

Na wstępie trzeba podkreślić, że choć pobyt urszulanek w tym miejscu trwa „już” 200 lat, to klasztor ten pamięta czasy o wiele dawniejsze i mógłby nam opowiedzieć dużo ciekawych historii z ponad 750 lat swego istnienia, a to trzeba przyznać, już nie bagatela. Opowieści pierwszych kilkuset lat (550 ściśle mówiąc) dotyczyłyby przede wszystkim zakonu sióstr klarysek, dla których w 1257 roku ufundowała ten klasztor księżna Anna, żona Henryka Pobożnego. Budowę klasztoru wraz z kościołem św. Klary ukończono dość szybko, tak że już w roku 1260 nastąpiła konsekracja kościoła. W następnych latach dobudowano jeszcze, przylegającą do kościoła, kaplicę św. Jadwigi. W 1265 roku kaplica ta stała się miejscem pochówku księżnej Anny. Niedługo potem pochowano tu również jej syna, księcia Henryka III, a później także Henryka V i Henryka VI oraz ich bliskich krewnych. W ten sposób w kaplicy spoczęli ostatni potomkowie wrocławskiej linii Piastów. Dzisiaj kościół św. Jadwigi wraz z dawnym kościołem św. Klary stanowią świadectwo polskiego okresu średniowiecznej historii Śląska. Na przełomie XVII i XVIII wieku klaryski przebudowały klasztor, a także kościół św. Klary (wewnętrzny – przeznaczony dla sióstr) i kościół św. Jadwigi (zewnątrzny – dla ludu) w stylu barokowym, według projektu Johanna Georga Knolla. Nowe

budynki poświęcono w roku 1701. Klasztor zmienił się nie do poznania. Klaryski mieszkały w nim jeszcze przez 110 lat. W 1810 roku konwent został zlikwidowany dekretem sekularyzacyjnym wydanym przez Fryderyka Wilhelma III (od 1841 roku Wrocław był pod panowaniem pruskim).

Decret ten oszczędził zakony nauczające oraz opiekujące się chorymi. Wśród nich znalazł się Zakon św. Urszuli. Historia pobytu urszulanek we Wrocławiu liczy już 325 lat. Dwie pierwsze urszulanki przybyły do tego miasta, by założyć nową fundację, jesienią 1686 roku. Od samego początku ich losy spleły się z klasztorem wrocławskich klarysek. Tutaj bowiem urszulanki znalazły schronienie, zanim zamieszkały we własnym klasztorze, zatwierdzonym oficjalnie przez władze miejskie dopiero 12 kwietnia 1687 roku. Warto tu przypomnieć, że początki Zakonu św. Urszuli związane są z powstaniem w Brescii w 1535 roku Towarzystwa św. Urszuli. Jego założycielką była św. Aniela Merici. W następnych latach na wzór tego Towarzystwa zakładano kolejne – we Włoszech, a potem i we Francji. Na początku XVII wieku Towarzystwa francuskie zaczęły przekształcać się w zakon o charakterze monastycznym. Prawie od samego początku istnienia urszulanki zajmowały się opieką nad młodymi dziewczętami i katechizacją. Przyjmując ściśłą klauzurę zachowały swą misję wychowawczą, prowadząc przy swoich klasztorach szkoły pensjonatowe. Klasztory te rozprzestrzeniały się dość szybko po całej Europie. Wspólnota wrocławska była fundacją urszulanek z Bratysławy.

Siostry, podejmując starania o zatwierdzenie tej fundacji, zakupiły w tym samym czasie kilka budynków przy ul. Pokutniczej (dziś Łaciarskiej). Mogły w nich zamieszkać od czerwca

1687 roku. Od razu też założyły bezpłatną szkołę elementarną dla ubogich dzieci z miasta i szkołę pensjonatową dla panienek z wyższych sfer. Zgromadzenie rozwijało się prężnie – szybko wzrastała liczba sióstr oraz dzieci uczęszczających do ich szkół. W zajmowanych przez urszulanki budynkach zaczęło brakować miejsca. W 1709 roku siostry zakupiły więc Pałac Holsteinów przy ul. Szewskiej i tam przenieśli siedzibę klasztoru oraz swoje szkoły. Pałac należał wcześniej do księżnej Karoliny z dynastii Piastów brzesko-legnickich. Księżna ostatnie lata swojego życia spędziła we wrocławskim klasztorze klarysek i zmarła tam w 1707 roku. W kościele św. Klary do dziś znajduje się urna, w której do 1945 roku, do zbombardowania kościoła, znajdowało się serce Karoliny. Po renowacji pomieszczenia kościelnego, urna stała w dotychczasowym miejscu pusta, a od 1996 roku przechowuje się w niej mała kostkę Karoliny (jej szczątki znajdują się w Trzebnicy).

Urszulanki mieszkały przy ul. Szewskiej ponad 100 lat. Jednak na skutek dekretu sekularyzacyjnego z 1810 roku, zostały zmuszone przez władze miasta do opuszczenia pałacu Holsteinów i przeniesienia się do klasztoru klarysek. Nastąpiło to w dniach 24-25 czerwca 1811 roku. I tak jak wcześniej klaryski dały schronienie urszulankom, tak teraz urszulanki przygarnęły te spośród klarysek, które chciały pozostać w swym klasztorze aż do końca. Gdy w sierpniu 1811 roku ruszyły szkoły, stare mury klasztorne, pełne dotąd ciszy i skupienia, wypełniły się ruchem i gwarem. W XIX wieku do urszulańskich szkół we Wrocławiu uczęszczało rocznie około 550-850 uczennic. Do roku 1878 szkoły te ukończyło około 10 000 dzieci. Potem na skutek represyjnej polityki Kulturkampfu, urszulanki musiały opuścić Wrocław i w latach 1878-1887 przebywały w Marsylii. Po powrocie do Wrocławia od razu wznowiły swą działalność edukacyjną. Aż do II wojny światowej siostry kilkakrotnie przebudowywały i reorganizowały klasztor, dostosowując go do potrzeb szkół. W tym czasie ufundowały też kilka nowych klasztorów na terenie Prus (Świdnica, Lubomierz, Racibórz i Berlin). A ponieważ w Zgro-



madzeniu była zawsze grupa Polek, klasztor wrocławski dał także początek pierwszej polskiej fundacji urszulanek, która powstała w 1857 roku, w rzeczywistości rozbiorów. Na fundację tę udały się siostry (dwie Polki i Niemka), których zadaniem było otwarcie polskiej szkoły dla dziewcząt. Klasztor urszulanek w Poznaniu powstał w dużej mierze dzięki inicjatywie społeczeństwa Wielkopolski, przy znacznym poparciu metropolity archidiecezji poznańsko-gnieźnieńskiej arcybiskupa Leona Przyłuskiego. Placówka rozwijała się bardzo prężnie i w następnych latach stała się domem macierzystym dla kolejnych polskich fundacji.

skiej przez polską władzę kościelną, z rąk kościelnej władzy niemieckiej. Stronę polską reprezentował ks. Karol Milik i ks. Bolesław Kominek, a stronę niemiecką kapituła diecezji z wikariuszem kapitulnym ks. Ferdynandem Pionkiem i biskupem sufraganiem Józefem Freche.

W nowej sytuacji urszulanki wrocławskie zwróciły się wtedy o pomoc do Prowincji Polskiej Urszulanek, prosząc o przysłanie do ich klasztoru kilku sióstr. Po jakimś czasie urszulanki polskie zdecydowały się przyjąć zaproszenie od urszulanek wrocławskiego zgromadzenia. Pierwsza siostra Polka dojechała do Wrocławia w październiku 1945 roku. W grudniu przybyły

W latach 1968-1970 odrestaurowano, przy pomocy konserwatora miejskiego p. inż. Edmunda Małachowicza, kościół wewnętrzny św. Klary, czyniąc go Mauzoleum Piastów. Obiekt ten dostępny jest dla zwiedzających. Kościół wewnętrzny św. Jadwigi został odnowiony w latach 80. i od tego czasu pełni funkcję kościoła klasztorowego i szkolnego. W 1993 roku urszulanki odzyskały część budynków zagrabionych wcześniej przez władze komunistyczne (1954) i stopniowo przystosowały je do zamieszkania przez studentki szkół wyższych.

Również prowadzenie szkoły, otwartej z tak wielkim entuzjazmem po zakończeniu wojny, w następnych latach napotkało na liczne trudności. Ciągące się w nieskończoność remonty i troska o dobre wyposażenie sal lekcyjnych nie były jednak największym zmartwieniem sióstr. Od początku lat 50. trzeba było przede wszystkim zabiegać o to, by szkoła w ogóle mogła istnieć. W wyniku represyjnej polityki władz komunistycznych urszulanki polskie straciły w latach 1949-62 wszystkie swoje placówki wychowawcze, z wyjątkiem liceum wrocławskiego. Jednakże co roku siostry musiały starać się na nowo o prawa państwowe dla tej szkoły i o możliwość przeprowadzenia w niej matury. Mimo to uczennice w li-



Klasztor sióstr urszulanek we Wrocławiu w okresie międzywojennym

Il wojna światowa znacznie zmieniła bieg historii. W marcu 1940 roku urszulanki wrocławskie musiały zamknąć szkoły. W ich klasztorze przy Placu Rycerskim pozostał jedynie internat dla dziewcząt. Resztę pomieszczeń władze zajęły na mieszkania dla urzędników oraz starszych, samotnych pań, które wymagały opieki. Z czasem zaczęto też przysyłać do klasztoru sieroty wojenne. W pierwszych miesiącach 1945 roku rozpoczęły się bombardowania Wrocławia. W wyniku nalotów miasto zostało bardzo zniszczone. Uszkodzeniu uległ wówczas także urszulański klasztor, a kościół św. Klary został prawie całkowicie zburzony. Po kapitulacji Niemców w mieście zaczęły organizować się polskie władze. To tu, 30 sierpnia 1945 roku odbyło się oficjalne przejście diecezji wrocław-

kolejne siostry i odtąd w klasztorze przy Placu Nankiera współpracowały razem dwie wspólnoty – niemiecka i polska. W roku szkolnym 1945/46 siostry otworzyły internat dla studentek, a od roku szkolnego 1946/47 ruszyła prywatna szkoła średnia dla polskich dziewcząt. Urszulanki niemieckie opuściły klasztor przy placu Nankiera w 1947 roku. I choć był to dla nich trudny moment, jednak pewną otuchę stanowiło to, że ich dom pozostał nadal w urszulańskich rękach. W dziejach tego starego monasteru rozpoczął się kolejny etap.

Przed nowym zgromadzeniem stanęły dwa zadania – odbudowa zniszczonej części klasztoru (w tym kościoła św. Klary) i troska o rozwój szkoły. Remont klasztoru odbywał się etapami. Systematycznie, co roku odbudowywano bądź odnawiano kolejne pomieszczenia.

ceum nigdy nie brakowało, a urszulanki troszczyły się nie tylko o wysoki poziom nauczania, ale też o możliwość wszechstronnego rozwoju dziewcząt. Tak jest również i dzisiaj, gdy można prowadzić szkoły już w zupełnie odmiennych (korzystniejszych) warunkach. Obecnie przy Placu Nankiera działają dwie urszulańskie szkoły, gdyż obok liceum siostry otworzyły tu, w 1999 roku, także gimnazjum.

200 lat pobytu urszulanek w klasztorze, który kryje w sobie tak przebogata historię, to dla sióstr nie tylko powód do wdzięczności, ale też zobowiązanie, by pielęgnować pamięć o tym miejscu oraz kontynuować, na najwyższym poziomie, wychowawcze tradycje wrocławskich urszulanek.

# Siła wiejskiego dzwonu

ILONA MIGACZ

**– Dzwon narzuca dyscyplinę – opowiada ks. Stanisław Kulig. – Bez względu na to, czy odprawiam Mszę Świętą w letnie, słoneczne południe, czy jest to zimny i mglisty poranek, a przede mną roraty o 6.30 rano, pół godziny przed nabożeństwem muszę być w kościele. Żeby uruchomić dzwon.**

## Niezwykła moc dźwięku

A wywołanie dźwięku dzwonu w parafii pw. Wniebowzięcia Najświętszej Marii Panny w Zachowicach, nie jest proste. – U nas wciąż trzeba naprężyć mięśnie i pociągnąć za sznur – wyjaśnia proboszcz. – Jesteśmy wiejską, niezamożną wspólnotą. Nie stać nas na montaż instalacji elektrycznej wprawiającej dzwon w ruch – wyjaśnia – ale czy szkoda? Raczej nie – odpowiada ze śmiechem. – Głos dzwonu uruchamianego ręcznie jest inny niż tego, napędzanego elektrycznie, jestem o tym przekonany. Jego barwa jest piękniejsza, jakby elektryka ograniczała bogactwo dźwięków zamkniętych w stalowym instrumencie – przekonuje. – Nasz dzwon dzwoni pół godziny przed każdą Mszą Świętą, zwołując wiernych na nabożeństwo. To ma zupełnie inną wymowę, gdy za głosem dzwonu, stoi żywy człowiek pociągający za sznur a nie sztuczny mechanizm. Dla parafian to bardziej czytelny znak wspólnoty wiernych, grupy ludzi skupionych wokół Boga żywego.

## Bogactwo dźwięków

Dzwon w Zachowicach to dziedzictwo po przedwojennych, niemieckich mieszkańcach wsi. Do drugiej wojny światowej na wieży kościoła wisiały trzy dzwony. Jednak w czasie wojny, gdy Niemcy potrzebowali metalu, zaczęli zdejmować dzwony z wież. Wtedy antywojennie nastawiona część mieszkańców Zachowic, ukryła dwa największe dzwony, zostawiając małą sygnaturkę. Obecny dzwon w Zachowicach to właśnie ta sygnaturka. Duże dzwony opuściły wieś wraz z jej niemieckimi mieszkańcami, w 1945 r. Teraz służą wiernym w jednej z parafii na terenie Niemiec. – Trzy dzwony to było bogactwo – komentuje ks. Stanisław. – Inaczej dzwoniło się, podczas dużych uroczystości jak Rezurekcja, inaczej na Anioł Pański a jeszcze inaczej, gdy chciano wezwać mieszkańców na plac przy kościele, by przekazać im jakąś wiadomość. Teraz świat dźwięków jest dużo uboższy – konkluduje.

## Uporządkować dzień

Jeszcze niedawno zachowicki dzwon dzwonił także każdego dnia w samo połu-

dnie, wzywając do modlitwy Anioł Pański. – Pamiętam moją babcie – wspomina jedna z parafianek – gdy słyszała bicie dzwonu, zostawiała robotę, siadała na stołku i zaczynała modlitwę. W tym momencie nic nie było ważniejsze.

To był piękny znak – wspomina – że zawsze trzeba i można znaleźć czas dla Pana Boga. Teraz już jednak dzwon w południe nie dzwoni – do niedawna mieszkali przy naszej parafii siostry elżbietanki i to jedna z siostr zawsze uruchamiała dzwon. Teraz siostry tu już nie pracują, a ja w południe jestem zawsze w szkole – rozkłada ręce ks. Stanisław. – Oczywiście, że żał ale we współczesnym świecie powoli takie znaki znikają – mówi z rezygnacją. – Wystarczy wizyta we Wrocławiu. Tam wiele parafii uruchamia w południe swoje dzwony i co z tego? – pyta retorycznie. – Odgłosy miasta skutecznie je zagłuszają. Ludzie będąc w pracy czy biegnąc w pośpiechu ulicami, nie słyszą dzwonów, albo nie mają możliwości odmówienia modlitwy. Jednak na wsi to co innego – uśmiecha się. – Tu panuje cisza i spokój. Wieża kościelna góruje nad okolicą, głos dzwonu niesie się daleko i pięknie rozbrzmiewa.

## Moc dźwięku

Bo dzwon ma niezwykłą moc. – Zawsze gdy zaczyna bić, bezwiednie zaczynam modlitwę. I to jest moja miara, jeśli chodzi o długość dzwonienia – dziesiątka różańca. Nie muszę korzystać z zegarka – uśmiecha się lekko ks. Stanisław. Mimo że znaleźliśmy się już w XXI wieku, wielu zachowickim parafianom, dźwięk dzwonu zastępuje właśnie zegarek. – Gdy w niedzielę słyszę głos dzwonu, zawsze mówię dzieciom: „pora się ubierać” – opowiada mieszkanka Zachowic. – Seniorka naszej wspólnoty, w tym roku będzie obchodzić setne urodziny, mówiła mi kiedyś, że cały dzień czeka na dźwięk dzwonu – dopowiada jeszcze proboszcz. – Gdy zaczyna rozbrzmiewać, pani zaczyna iść w stronę kościoła. Wtedy wie, że zdąży na czas.

## Najpierw kartka z kalendarza – grudzień 1970 roku

W sobotę, 12. ogłoszono w mediach podwyżkę podstawowych cen żywności o średnio 23%. Decyzję tą podjęto już 30 listopada tego roku na posiedzeniu Biura Politycznego PZPR. Zdając sobie jednak sprawę z niepokojów społecznych, które ta decyzja może wywołać, władze dały sobie czas na przygotowanie ewentualnego stłumienia wystąpień. **Poniedziałek, 14.** był dniem pierwszego zrywu robotników z Pomorza. Stoczniovcy z Gdańska ruszyli pod siedzibę KW PZPR i domagali się spotkania z pierwszym sekretarzem KW PZPR w Gdańsku. W roli negocjatora cofnięcia podwyżek chcieli ustanowić dyrektora stoczni Stanisława Zaczka. **We wtorek, 15.** do strajkujących stoczniovców przyłączyli się robotnicy innych przedsiębiorstw Gdańska. Do postulatów ekonomicznych dołączono postulat polityczny: zwolnienia z aresztu ludzi oskarżonych o działalność wyrotową i antypaństwową. Demonstracja ruszyła w kierunku budynku partii, co spowodowało ostre starcia z MO. W nocy podpalono budynek KW PZPR w Gdańsku. Wobec rozprzestrzeniania się strajku, **w środę, 16.** władze wydały rozkaz otoczenia przez wojsko Stoczni Gdańskiej. Nie dopuszczano do zakładu pracowników, a tych, którzy chcieli się dostać, brutalnie bito. **„Czarny czwartek”, 17 grudnia** – w starciach z wojskiem zginęło 18 osób. Walki toczyły się przez cały dzień. Jeszcze przez dwa dni trwały strajki i uliczne potyczki z wojskiem i milicją. Ostatni strajk zakończył się 22 grudnia w Stoczni Szczecińskiej. W czasie grudniowych zamieszek zamordowano 44 osoby. Rannych było 1164. Zginęło także kilku milicjantów i żołnierzy LWP, a kilkudziesięciu zostało rannych.

## Dramat zwykłych ludzi

Ekranizacja wydarzeń politycznych, w które uwikłani są także zwykli ludzie zawsze

## FILM

# Requiem dla udręczonych, a zapomnianych

PIOTR WRÓBEL

stawia reżysera przed dylematem: czy skupić się na głównych rozgrywających i pokazać mechanizmy władzy, czy wejść między ludzi i ich oczami zobaczyć to, czego najczęściej władza nie widziała lub dostrzec nie chciała. Antoni Krauze wybrał tę drugą możliwość, nie unikając jednak – jak sądzę dla lepszego zrozumienia filmu – scen rozgrywających się w gabinetach ówczesnej władzy, gdzie decydowano o działaniach wymierzonych w zbuntowanych robotników. Bohaterami filmu są prości ludzie, których niejako reprezentuje rodzina Brunona Drywy (postacie autentyczne). Wzrusza miłość, którą okazują sobie gestami zwyczajnej serdeczności, zatroskanie o przyszłość, żarty i pieśczośliwe dokazywanie. Mąż, żona, trójka dzieci – cały ich świat zamknięty w nowym, długo oczekiwanym mieszkaniu w bloku. Tu się przecież nie mogła wydarzyć żadna tragedia. A jednak... Śmierć Brunona od kuli wystrzelonej przez żołnierza, gdy ten po urlopie jechał wczesnym ranem do pracy w stoczni wrzuca jego rodzinę w ciąg dramatycznych i bardzo bolesnych doświadczeń. Zakłamanie i poniżanie ofiar ze strony władzy swoje apogeum osiąga w scenie ostatniego pożegnania rodziny z ciałem zmarłego Brunona. W prowizorycznym baraku służącym za kościół (bo przecież nie kaplicę) żona tuli złożonego w trumnie w szpitalnej piżamie męża. A pod osłoną nocy, składają go do anonimowego grobu na cmentarzu w Witominie. Te sceny, to najbardziej dramatyczne i wzruszające obrazy filmu.

Los rodziny Drywów wyznacza bieg narracji filmu. To charakterystyczne, że nie tyle następujące po sobie wydarzenia na ulicach miast, ale właśnie los tej rodziny staje się dla reżysera osią „wypadków grudniowych”. Ta konwencja osadza widza w czasie i miejscu wydarzeń do tego stopnia, że czuje się ich uczestnikiem. Dystans niwelują ujęcia, w których niemal słychać oddech i bicie serca bohaterów katowanych przez stróżów ustroju.

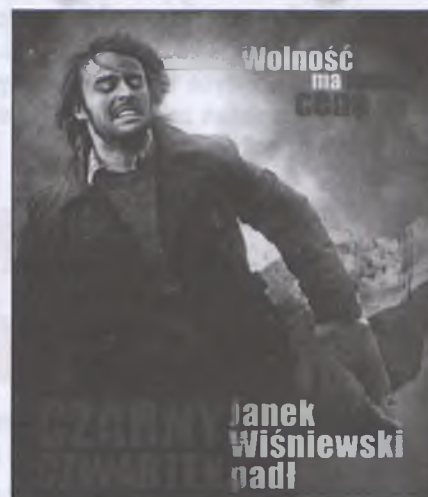
Oglądając film trudno mówić o banalności zła, które się wówczas wydarzy-

ło. Było ono bowiem integralną częścią systemu, który drobiazgowo planował swoje działania wymierzone przeciwko obywatelom domagającym się godnego życia. Zło systemu ma też w filmie twarze konkretnych ludzi – tych, którzy decydowali o brutalnym ataku na demonstrowujących, i tych, którzy te rozkazy skrupulatnie wykonywali.

A bohaterowie? To „zwyczajnie zwyczajni” ludzie, bez patosu i wielkich słów. Nie rozwiązują moralnych dylematów i nie politykują. Są wściekli, rozgoryczeni, przestraszeni i zdeterminowani. Czują się oszukani i upodleni. Nieprzygotowani na tak brutalną reakcję władzy, miotają się po ulicach i między budynkami, i tylko od czasu do czasu zbierają się w sobie i obrzucają kamieniami szeregi wojska i milicji. Bez szans...

Film rekonstruuje tamte wydarzenia z dokumentalną dokładnością. Nie ma w nim artystycznej swawoli dopuszczającej się odstępstw od wierności miejsc, chronologii czy postaci, na rzecz efektownych ujęć czy udramaticznienia opowieści. Przedstawiając wydarzenia z grudnia 70. roku, reżyser nie musiał podkręcać napięcia, by wbić widza w fotel. O to wszak zadbało wojsko i milicjanci pod wodzą towarzysza Wiesława i jego świty.

Niewiele mamy ostatnio okazji, do oglądania filmów podejmujących problem naszej nie tak znów odległej historii. W dwuletnich odstępach oglądaliśmy „Katyń” Andrzeja Wajdy z 2007 roku, „Popiełusko. Wolność jest w nas” Rafała Wileczyńskiego, oraz „Generał Nil” Ryszarda Bugajskiego z 2009 roku, a teraz „Czarny czwartek”. Lepiej, choć zapewne nie rewelacyjnie wypada produkcja filmów rozrywkowych. Tym bardziej cieszy dzieło gdańskiej firmy Nord Film. A zważywszy na zaangażowanie ponad 100 aktorów i 500 statystów, a także ponad 60 różnego rodzaju pojazdów wojskowych z tamtej epoki (m.in. czołgi i wozy opancerzone), można tu mówić o superprodukcji. Warto też dodać, że przy realizacji filmu zaangażowana była Stefania Drywa, wdowa po Brunonie Drywie.



I jeszcze kilka słów o aktorach. W głównych rolach reżyser obsadził artystów mało znanych i to być może wpłynęło na autentyzm odtwarzanych przez nich postaci: Michał Kowalski – Brunon Drywa, Marta Honzatko – Stefania Drywa (żona Brunona), Marta Kalmus – Irena Drywa (szwagierka) i Cezary Rybiński – Leon Drywa (brat Brunona). Bardzo ciekawe kreacje stworzyli również Wojciech Pszoniak – Władysław Gomułka i Piotr Fronczewski – Zenon Kliszko. W scenie współczesnej występuje także Krystyna Janda, co świadomie nawiązuje do jej roli w „Człowieku z żelaza” Wajdy. Muzykę skomponował Piotr Lorenc, a zdjęcia wykonał Jacek Petrycki.

„Czarny czwartek” to film, który koniecznie powinni obejrzeć ci, którzy na PRL patrzają już tylko obrazami z filmów Stanisława Barei. PRL nie był groteską marnie zagrana przez niedouczone aparatczyków, na poczynania których można było patrzeć z boku i kpić sobie z ich kabotyństwa. Tu nikt nie mógł się czuć bezpiecznie, a jakkolwiek krytyka systemu i poczyznań władz była systematycznie zwalczana. Kto tego nie pamięta lub nie zna, skazuje się na fałszywy obraz historii i pozwala na to, aby ci, którym ta pamięć jest niewygodna, narzucili mu swoją interpretację wydarzeń. A bohaterowie i ofiary tamtych czasów nadal pozostaną bezimienni.

*Czarny czwartek. Janek Wiśniewski padł.* Reż. Antoni Krauze, scenariusz: Mirosław Piepka i Michał Prusk. Film produkcji polskiej, 100 minut

## Katechizm i życie

Głośno było w mediach jakiś czas temu o kontrowersyjnej kampanii z rozklejonym na autobusach hasłem „Boga prawdopodobnie nie ma. Więc przestań się zamartwiać i ciesz się życiem”, którą przeprowadziło Brytyjskie Stowarzyszenie Humanistów przy wsparciu czołowego ateisty prof. Richarda Dawkinsa. W ten sposób angielscy ateści i agnostycy reklamując świat bez Boga, chcieli zmanifestować swoje istnienie w sferze publicznej.

Czym w praktyce te dwie postawy różnią się od siebie? Jakie stanowisko wobec nich powinien zająć katolik? Jak traktować osoby deklarujące niewiarę w istnienie Boga?

# Jaką postawę wobec agnostyków i ateistów winien zająć katolik?

W Piśmie Świętym znajdujemy stwierdzenie, że słońce świeci i dla dobrych, i dla złych. Aby zawiesić moralne wartościowanie, możemy powiedzieć, że świeci ono i dla młodych, i dla starych, i dla kobiet, i dla mężczyzn, czyli: dla wszystkich ludzi. Jak słońce świeci dla wszystkich, tak i Bóg z miłością patrzy na każdego człowieka, który – obdarzony przez Stwórcę godnością i wolnością – w taki czy inny sposób odnosi się do Niego. Religia to nic innego, jak relacja „ja” człowieka do „Ja” Boga. Relacja ta, w przypadku człowieka wierzącego, jest życiowa i życiodajna. W przypadku niewierzącego – tylko życiodajna. Dlaczego? Stworzenie nie może istnieć bez Stwórcy, czyli byt przygodny, czasowy, a takim jest istnienie człowieka, jest usprawiedliwiony tylko przez istnienie bytu wiecznego. Ale logika istnienia wcale nie musi pokrywać się z logiką życia.

Trudno zgodzić się z postawą wobec Boga i wierzących, jaką prezentuje wspomniany prof. R. Dawkins. Daleki jestem od poglądu, że ateści to ludzie psychicznie chorzy. On jednak uważa, że chrześcijanie to ludzie z urojeniami, a te są objawami choroby psychicznej. Nie uważam też siebie za zbawiciela ludzkości. Dawkins natomiast

jest głęboko przekonany o swojej misji pokazania człowiekowi pełnej i ostatecznej prawdy istnienia człowieka.

Postawa lekceważąca, znacząca kpina, śmiechem i obrazą nie powinna mieć miejsca w spotkaniu człowieka z człowiekiem. Prawdziwi niewierzący, czyli dobrzy ateści są ludźmi uczciwymi, podobnie jak i ludzie prawdziwie wierzący, czyli dobrzy teści. Zabójcze dla pierwszych i drugich jest lenistwo duchowe (głupota) i brak szacunku dla drugiego. Słońce świeci przecież dla wszystkich. Skoro tak, to obaj: ten, który uważa siebie za niewierzącego, jak i ten, który myśli, że jest wierzący, winni skupić swoją uwagę na tym, co jest „tu” i „teraz”, bo z czasem wszystko raz na zawsze kończy się dla ateisty, a dla teisty ten koniec jest początkiem bez końca.

Jaką postawę winien zająć człowiek wierzący wobec ateisty, agnostyka, czy sceptyka? Człowiek człowiekowi winien jest własne człowieczeństwo. Zatem winna to być postawa szacunku i zrozumienia. Na czym ona polega?

Wobec człowieka, który wierzy, że Bóg istnieje, znajduje się człowiek, który wierzy, że Bóg nie istnieje, a jeśli nawet istnieje, to nie można z Nim, z jakichś po-

wodów, nawiązać kontaktu, albo, że Jego istnienie jest bez znaczenia dla istnienia człowieka. Ważne jest, że drugi człowiek jest wobec mnie, a nie naprzeciw mnie. Naprzeciw są rzeczy. Naprzeciw siebie stają strony walczące ze sobą, próbujące zniszczyć siebie.

Jeśli wobec mnie jest drugi człowiek, to jestem w stanie uszanować jego człowieczeństwo i jestem w stanie go zrozumieć. Ludzie powinni siebie rozumieć, ponieważ

są osobami. Ale to nie jest takie oczywiste w życiu codziennym. Dlaczego?

Żyjąc w tym wspaniałym świecie przyrodniczym skazani jesteśmy na poznanie zmysłowe: coś widzę, coś słyszę, coś dotykam itd. W tej postawie zmysłowej patrzę na otaczających mnie ludzi: ten stoi tam, a ten – tutaj. Takie spojrzenie jest obiektywizujące, ja uprzedmiotwiam drugiego człowieka. A drugi jest przecież podmiotem, jest osobą.

Aby spotkać drugiego człowieka muszę „wejść” w przestrzeń międzyosobową: patrzę w oczy dziecka i „widzę” radość; patrzę na twarz przyjaciela i dostrzegam w niej smutek. Radość i smutek nie są czymś fizycznym. Można patrzeć i nic nie wiedzieć. Aby doświadczyć istnienia drugiego „ja”, muszę się wczuć, czyli przekroczyć poznanie zmysłowe.

Z poznaniem Boga sprawa komplikuje się jeszcze bardziej. Jak istnienie drugiego „ja” jest mi bezpośrednio dane we wczuciu, tak Osobą boską mogę bezpośrednio doświadczyć w przeżyciu mistycznym. Wielka wrocławianka, Edyta Stein, wiedziała coś o tym, gdyż przeszła drogę od ateizmu aż po przeżycia mistyczne. Twierdziła, że kto w tych sprawach nie ma doświadczenia, ten powie, że to przesada, że coś takiego nie jest możliwe. Można negocjować zarówno istnienie osób, jak i Boga.

Doświadczenie istnienia „ja” na mojej drodze życiowej jest wydarzeniem. Wydarzeniem jest również spotkanie człowieka z Bogiem. Pod wpływem takich spotkań zmienia się nasze spojrzenie na nas samych, na Boga, na świat.

## Z Katechizmu Kościoła Katolickiego

**Art. 2125.** Ateizm, odrzucając lub negując istnienie Boga, jest grzechem przeciw cnocie religijności. Odpowiedzialność za to przewinienie może znacznie zmniejszyć intencja i okoliczności. W powstawaniu i rozpowszechnianiu się ateizmu *niemalą udział mogą mieć wierzący, o ile skutkiem zaniedbań w wychowaniu religijnym albo fałszywego przedstawiania nauki wiary, albo też braków w ich własnym życiu religijnym, moralnym i społecznym, powiedzieć o nich trzeba, że raczej przesłaniają, aniżeli pokazują prawdziwe oblicze Boga i religii.*

**Art. 2128.** Agnostycyzm może niekiedy łączyć się z jakimś poszukiwaniem Boga, lecz może również być obojętnością, ucieczką przed ostatecznymi pytaniami egzystencjalnymi oraz lenistwem sumienia moralnego. Agnostycyzm najczęściej jest równoznaczny z ateizmem praktycznym.



Z KS. JERZYM MACHNACZEM  
ROZMAWIAŁA BOŻENA ROJEK

# Wokół



# Ołtarza

## Diecezjalne Pismo Liturgicznej Służby Ołtarza

# – już nie Wielki Post, jeszcze nie Wielkanoc

**W centrum każdego roku liturgicznego znajdują się wydarzenia Zmartwychwstania Pańskiego. Kościół do celebracji wielkich wydarzeń zawsze znajduje czas na przygotowanie się, aby dobrze przeżyć święte i zbawcze wydarzenia naszej wiary.**

Tak jest i przed Wielkanocą. Kiedy dobiega końca Wielki Post, w Kościele rozpoczyna się okres trzech świętych dni (łac. *triduum sacrum*). Te dni, to już nie okres przygotowania paschalnego, ale jeszcze też nie czas wielkanocny. Wielki Czwartek, Wielki Piątek, Wielka Sobota z Wigilią Paschalną i Niedziela Zmartwychwstania Pańskiego (kończąca się nieszporami – wieczorną modlitwą całego Kościoła) to te trzy święte dni, w których liturgia trwa nieprzerwanie.

### Wielki Czwartek i Msza Wieczerzy Pańskiej

Msza Wieczerzy Pańskiej rozpoczyna *Święto wszystkich święt*. Tego dnia wspólnota całego Kościoła świętuje ustanowienie sakramentu Eucharystii i kapłaństwa. W wieczór Wielkiego Czwartku gromadzimy się wokół Chrystusa jak uczniowie na Ostatniej Wieczerzy. Uczestniczymy w tych samych wydarzeniach. Sam Jezus zaprasza nas do wspólnego stołu. Weźmie chleb

i wino, i przemieni je w Swoje Ciało i Krew, aby nas nakarmić. Czyni to wszystko z miłości ku nam. Zostawia nam wymowny przykład – umywając nogi swoim uczniom, każe nam kierować się w życiu tą samą zasadą miłości: *To jest moje przykazanie, abyście się wzajemnie miłowali tak, jak Ja was umiłowalem.*

Msza Wieczerzy Pańskiej nie kończy się jak każda Eucharystia. Po jej zakończeniu Najświętszy Sakrament zostaje przeniesiony do kaplicy Adoracji, która w polskiej tradycji jest nazywana *ciemnicą*. Jest to nawiązanie do momentu pojmiania i pobytu w więzieniu Jezusa tej nocy. Jednak w tym czasie adoracji Chrystusa, głównym akcentem naszego czuwania jest dziękczynienie za dar Eucharystii.

Wielki Czwartek to pierwsza odsłona trzech wielkich dni. W Wielki Czwartek nic się nie kończy. Tego dnia wszystko się rozpoczyna.

### Wielki Piątek – Pamiątka Męki i Śmierci Jezusa Chrystusa

Liturgia Wielkiego Piątku nie rozpoczyna się ani znakiem krzyża, ani żadnym innym pozdrowieniem. Szczególny akcent tego dnia pada na opis Męki Pańskiej i adorację Krzyża. Uczestnika liturgii może zadziwić kolor szat. Nie jest to tylko czerwień męczeństwa, ale purpura szat królewskich, znak dostojności i najwyższej godności.

Liturgia Męki Pańskiej zawiera – poza czytaniem – obszerny



# Triduum Sacrum

opis Męki Pańskiej według św. Jana. Ten Umiłowany Uczeń Pański przekazuje nam świadectwo na temat okrutnych cierpień, mąk i kaźni, jakich doznawał Jezus po Wierzy przy Ostatniej Wieczerzy spędzonej poprzedniego wieczoru z Apostołami. Tę część liturgii kończy uroczysta Modlitwa Powszechna, w której cały Kościół modli się za wszystkich ludzi i za cały świat.

Następnie adorujemy Krzyż – znak i symbol męczeńskiej śmierci Chrystusa. Co warte zauważenia, także Liturgia Wielkiego Piątku nie kończy się błogosławieństwem. Należy podkreślić to, co jest wiadome, że według tradycji tego dnia Kościół nie sprawuje Eucharystii. Liturgia dnia kończy się zatem przeniesieniem Najświętszego Sakramentu do Grobu Pańskiego, gdzie czcimy dokonane przez Chrystusa *dzieło miłości* umiłowania swoich aż do końca.

Zauważmy, że Kościół zaleca post ścisły tego dnia. I to ma swoje znaczenie. Zgodnie ze słowami Jezusa, jego uczniowie pościć będą dopiero po jego śmierci. My – chrześcijanie – uczniowie Chrystusa wypełniamy i ten nakaz. Ten post cielesny (trzy posiłki w ciągu dnia, w tym jeden do syta) ma nam pomóc w tym dniu na głębsze zastanowienie się nad wielką tajemnicą Męki i Śmierci Jezusa za nas.

## Wielka Sobota i Wigilia Paschalna

Sam dzień wielkosobotni do momentu rozpoczęcia Wigilii Paschalnej jest czasem ciszy, milczenia, czuwania przy Grobie Pańskim, rozważania Męki i Śmierci Jezusa i Jego zstąpienia do piekieł. Choć od rana święci się w kościołach pokarmy bogate w wielkanocną symbolikę, jednak to nie one stanowią istotę tych świątecznych dni.

Właściwym momentem do sprawowania obrzędów Wigilii Paschalnej jest noc. Obrzędy Wigilii Paschalnej rozpoczyna Liturgia Światła. Na zewnątrz, w ogarniających kościół mrokach, pali się wielkie ognisko. Tam liturgia się rozpoczyna.

Od poświęconego ognia zostaje odpalona wielka świeca – Paschał – *woskowa kolumna, owoc pracy pszczołowego roju*; jest on znakiem Światłości Chrystusa, który rozświetla nasze ciemności. Pięć gron, które kapłan wbija w ramiona krzyża na Paschale, oznaczają pięć ran Chrystusa. Następnie rusza procesja do kościoła. *Światło Chrystusa* – ten śpiew towarzyszy kapłanowi niosącemu Paschał. Po przyniesieniu i ustawieniu go w prezbiterium rozpocznie się śpiew uroczystego Orędzia Paschalnego – *Exultetu* – pieśni błogosławiającej Paschał, modlitwy wysławiającej Paschał jako symbol tryumfu Chrystusa.

Następną częścią liturgii Wigilii Paschalnej jest bogata Liturgia Słowa, która kończy się odczytaniem fragmentu Ewangelii o Zmartwychwstaniu.

Kolejnym momentem w liturgii jest poświęcenie wody i odnowienie przyrzeczeń chrzcielnych. Składamy wyznanie wiary i wyrzekamy się wszystkiego złego. Przyzywamy do pomocy orędownictwa wszystkich świętych. Po odnowieniu w sobie łaski chrztu świętego zostaliśmy wskrzeszeni w Chrystusie do nowego życia. Teraz zmartwychwstały Pan zaprasza nas na swoją ucztę paschalną. W sakramentalny sposób dokona się w Ofierze paschalnej przejście Chrystusa przez śmierć do życia, którego i my staniemy się uczestnikami. Pełni wdzięczności składamy Bogu dzięki za dar zmartwychwstania Jezusa i naszego w nim udziału przez chrzest i Eucharystię. Przyjęcie Komunii Świętej w Wigilię Paschalną potwierdzi w pełni naszą przynależność do Chrystusa i włączenia się w Jego Ofiarę.

Uroczyście śpiewane Alleluja niech w nas rozbrzmiewa i przypomina nam radosną nowinę o Zmartwychwstaniu. Procesja rezurekcyjna na zakończenie Wigilii Paschalnej jest jakby zachętą, aby z wieścią, że Zmartwychwstał Pan, pójść do swych domów i rodzin i dzielić się radością ze zmartwychwstania Chrystusa.

dk Mateusz Piotrowski

# Pogłębić wiarę

## Zoom, czyli kilka myśli o Dekalogu cz. II

**„Nie będziesz miał bogów cudzych przede Mną” – To pierwsze przykazanie, od którego zależą wszystkie dalsze przykazania**

(Jan Paweł II)

Pierwsze przykazanie wyróżnia się pierwszeństwem nie dlatego, że stoi jako pierwsze w Dekalogu. Jest pierwsze, ponieważ od niego zależą wszystkie pozostałe. Jest punktem wyjścia do zrozumienia i przyjęcia tego, co zawiera się w kolejnych Bożych wezwaniach. Katechizm Kościoła mówi prosto: „Pierwsze przykazanie wzywa człowieka do wiary w Boga, do pokładania w Nim nadziei i do miłowania Go nade wszystko”. Całe przykazanie jest więc skoncentrowane na Bogu. Mówi o miejscu, jakie powinien On zajmować w życiu człowieka.

### Posłuszeństwo wiary

W Liście do Rzymian czytamy o „posłuszeństwie wiary” (Rz 1,5; 16,26), czyli o takim słuchaniu Boga, które da się w jakiś sposób sprawdzić. Posłuszeństwo to odpowiedź na pewien nakaz. Taką właśnie odpowiedzią na głos Boży jest wiara, którą widać w naszym postępowaniu. Słowo „posłuszeństwo” bardzo dobrze oddaje tę postawę, w jakiej człowiek powinien przyjmować Boże słowo.

Wczytując się w pierwsze przykazanie, trzeba sobie zadać pytanie o wiarę. Trzeba przy tym zrozumieć, że po-



zostałe nabierają właściwego znaczenia, gdy to pierwsze zostanie rzeczywiście uznane za podstawę Dekalogu. Jeżeli zabraknie zrozumienia pierwszego przykazania, głębokiego przeżycia więzi z Bogiem i przyjęcia prawdy, która nie tylko od Niego pochodzi, ale którą jest On sam, także i pozostałe przykazania będą trudne do zrozumienia, przyjęcia i wypełnienia.

## Fundament Dekalogu

Gdy mamy problem z którymkolwiek z przykazań, od drugiego do dziesiątego, w pierw powinniśmy się

dobrze zastanowić nad pierwszym. To właśnie ono jest podstawą do rozumienia i, co najważniejsze, zachowania pozostałych.

Gdy nie rozumiemy, dlaczego nie wolno stosować kary śmierci (choć wydaje się ona najwłaściwsza dla mordercy), gdy nie czujemy problemu, kradnąc coś lub mówiąc nieprawdę, gdy wreszcie sfera czystości wydaje się sprawą, do której Kościół nie powinien się mieszać – warto wrócić do pierwszego przykazania, by przyjąć Boże prawo i odbudować wiarę.

Króluj nam Chryste...

## WEZWANI PRZEZ PANA

# Powołanie św. Mateusza

**Bóg, kierując do ludzi zaproszenie, aby poszli za Nim, nie zwraca uwagi na ich zawód, status społeczny, czy zamożność ale patrzy tylko i wyłącznie na wnętrze człowieka – na jego serce. On sam decyduje kogo wybrać i posłać. Doskonałym przykładem na potwierdzenie tej tezy jest opis powołania św. Mateusza Apostoła przez przechodzącego obok niego Chrystusa.**

W Ewangelii według św. Marka czytamy: *Po-tem wyszedł znowu nad jezioro. Cały lud przychodził do Niego, a On go nauczał. A przechodząc, ujrzał Lewiego, syna Alfeusza, siedzącego w komorze celnej, i rzekł do niego: „Pójdź za Mną!”. On wstał i poszedł za Nim. Gdy Jezus siedział w jego domu przy stole, wielu celników i grzeszników siedziało razem z Jezusem i Jego uczniami. Było bowiem wielu, którzy szli za Nim. Niektórzy uczeni w Piśmie, spośród faryzeuszów, widząc, że je z grzesznikami i celnikami, mówili do Jego uczniów: „Czemu On je i pije z celnikami i grzesznikami?” Jezus usłyszał to i rzekł do nich: „Nie potrzebują lekarza zdrowi, lecz ci, którzy się źle mają. Nie przyszedłem powołać sprawiedliwych, ale grzeszników” (2, 13-17).*

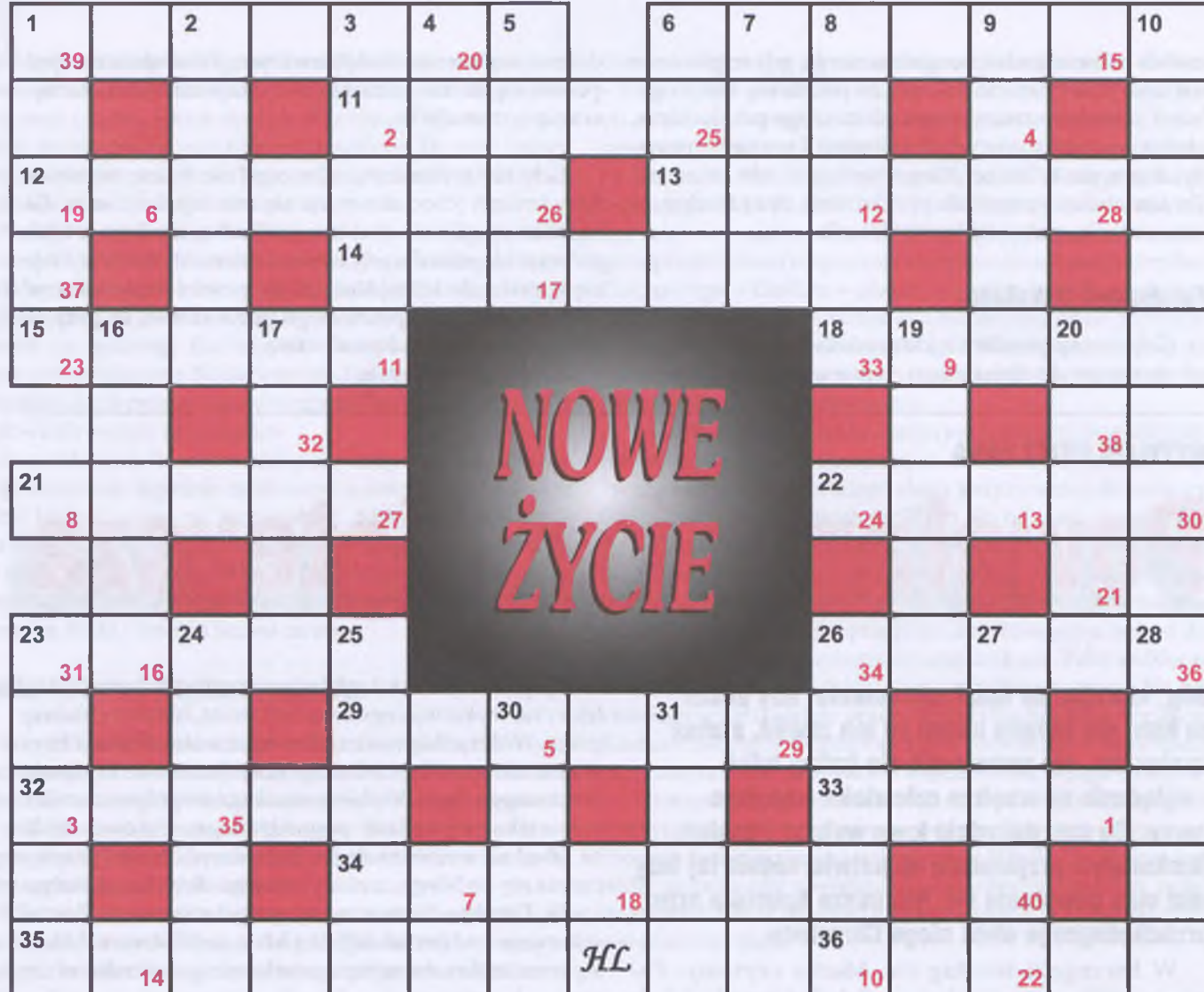
Chrystus wśród ludu spostrzegł Lewiego, podczas jego codziennych zajęć i obowiązków. Lewi, syn Alfeusza, któremu w momencie powołania Chrystus zmienia imię na Mateusz (hebr. *dar Bog*) jest urzędnikiem pobierającym podatki i opłaty dla okupujących Palestynę Rzymian, w komorze celnej w Kafarnaum – miasteczku handlowym nad Jeziorem Genezaret. Ze względu na to, że celnicy często nieuczciwie czerpali korzyści finansowe, są pogardzani i nienawidzeni przez społeczeństwo. Co więcej, Żydzi uważają ich za pogan i ludzi nieczystych, ponieważ służą przecież niewierzącym i stale z nimi obcuja. Z takim nastawieniem spotyka się również św. Mateusz, który prawdopodobnie jest kierownikiem celników w Galilei.

Spojrzenie Jezusa dogłębnie przeszły wewnątrz Galilejczyka, wykonującego swą codzienną, niezbyt chlubną pracę. Widzi w Mateuszu człowieka, a nie celnika. Chrystus w ten sposób przełamuje dotychczasowe myślenie ówczesnego Żyda. Wybiera na swego współpracownika człowieka najbardziej pogardzanego, a słowa *Pójdź za Mną!* są wezwaniem do bezwarunkowego przyłączenia się do Niego, zmiany swojego dotychczasowego życia. Decyzja Mateusza jest natychmiastowa. Zostawia swoje codzienne zajęcia i idzie za Mistrzem. Udaje się wraz z Nim na ucztę z celnikami i grzesznikami do swego domu.

Powołanie św. Mateusza jest dla nas wspaniałą lekcją, bowiem pokazuje nam ono, że Chrystus nigdy nie przekreśla nikogo, tak jak bardzo często czynimy to my. Jezus dostrzega wśród ludzi każdego człowieka, zarówno z marginesu społecznego, jak i z dobrego domu. On wyciąga rękę do każdego z nas. Warto się jednak zastanowić: czy potrafisz tę rękę ścisnąć...

**dk. Grzegorz Kaczybura**





**POZIOMO:** 1) Miejsce, gdzie ukrzyżowano Jezusa Chrystusa, 6) w XV i XVI w. urzędnik powołany do ścigania i sądzenia zawodowych złodziei i przydrożnych rabusiów; 11) ciężar, jarmzo; 12) kraina, gdzie „w bezkresie lodów” żyli i umierali polscy zesłańcy; 13) strój chórowy kanoników i prałatów; 14) Ruś dziś; 15) ... Dei, „który głodzi grzechy świata”; 18) mieszkańcy Półwyspu Apenińskiego; 21) wraz z Bogiem i Ojczyzną jest nieoficjalną dewizą narodową Polaków; 22) „koszmarny” tytuł powieści Emila Zegadłowicza; 23) ukochana Dafnisa; 26) imię słynnej aktorki meksykańskiego pochodzenia; 29) żuławski dopływ Wisły; 32) opinia wyrażona przez uczonego teologa muzułmańskiego wyjaśniająca trudną kwestię teologiczną, niekiedy ma charakter obowiązującego przepisu prawnego; 33) radość życia, siły vitalne, temperament – coś, czego nam przybywa wraz z nastaniem wiosny; 34) dobry i miłosierny – obowiązek każdego chrześcijanina, zwłaszcza w Wielkim Poście; 35) hołdowniczy – popularna zwłaszcza w XIX wieku patetyczna forma wyrażania szacunku dla osoby szczególnie zasłużonej w jakiejś dziedzinie; 36) podstawowy składnik arseniku.

**PIONOWO:** 1) pogański obrzęd wywoływania duchów, np. Dziady; 2) starożytna Fenicja dziś; 3) obowiązkowo biały na wielkanocnym stole; 4) domena prestidigitatora; 5) gwiazdorz meksykańskich telenoweli; 6) król Izraela w IX w. p.n.Ch.; 7) najsłabszy w szachach; 8) można nim okryć rękę, przejść na pokład samolotu lub upiec w nim np. mięso; 9) zamyka trumnę lub starą, dużą skrzynię; 10) białogłowa, jejmość; 16) w parze z kapustą jest symbolem rozgardiaszu, chaosu, beładnej mieszaniny; 17) malutka, niezwykle urokliwa podlaska wioszczka nad Narwią; 19) to w tym mieście nad Narwią Józef Piłsudski dokonał konwersji na luteranizm; 20) np. składnik krwi lub kosmetyk odmładzający; 23) znak pisarski służący do zapisywania liczb; 24) dał początek reformacji, rozslawił swoje 95 tez za pomocą drzwi; 25) tradycyjny odpust, odbywający się w Poniedziałek Wielkanocny na krakowskim Zwierzyńcu; nazwa zapożyczona od biblijnej miejscowości, do której podązał zmartwychwstały Chrystus; 26) współczesny polski rysownik, ilustrator, satyryk; 27) w większości wyznań chrześcijańskich nazywana jest tak druga Osoba Trójcy Świętej, Syn Boży; 28) miasto w Ohio albo dawny lek na kaszel; 30) osoby wpływe, wybitne w swojej dziedzinie lub środowisku; 31) brydżowy system licytacji, którego nazwa pochodzi od rzeki we Włoszech.

Litery z pól oznaczonych liczbami od 1 do 40 utworzą życzenia świąteczne dla Czytelników, stanowiące rozwiązanie całego zadania. Należy je przysłać do redakcji do 10 maja z dopiskiem na kopercie lub karcie pocztowej: „Krzyżówka z nr. 4/2011”. Wśród autorów prawidłowych odpowiedzi rozlosujemy nagrody.

Rozwiązanie Krzyżówki nr 2/2011: **POZIOMO:** Gabriel, amarula, glaukom, oczeret, traktor, Ewaryst, Aztek, impas, szpik, Astor, oktan, Pasy, Abadon, ceber, lamos, tonsura, wyrwa, Kulka. **PIONOWO:** głowa, Bizet, igrek, elew, lata, akty, Amati, ustęp, adres, Zyzak, Evita, misja, Azory, Ojców, tabor, narta, pniak, szmal, Masza, Arno, dżul. **HASŁO:** Nigdy człowiek nie jest tak wielki, jak wtedy, gdy kłęczy (Jan XXIII). Nagrody wylosowali: **Danuta Szczudło** (Strzelin), **Zuzanna Praczyk** (Oleśnica Sl.), **Mariusz Chabowski** (Wrocław), **Tadeusz Krasicki** (Oleśnica Mała), **Anna Sławińska** (Wrocław). Gratulujemy. Nagrody wysłamy pocztą.





# na Zmartwychwstanie

**Obchodząc kolejne święta, przypominam sobie kolejne prawdy mojej wiary. Dziś przed oczami mam Zmartwychwstanie Pańskie. Dawno natomiast zapomniałem przestanie płynące z betlejemskiego żłobu. Przypomnę je sobie za kilka miesięcy. Tylko czy słusznie robię traktując wiarę sezonowo? Zmartwychwstanie to nie jest temat sezonowy. To znaczy taki, o którym należy pamiętać tylko i wyłącznie, gdy nadchodzi Wielkanoc, a o którym można zapomnieć, kiedy już zjemy świąteczne śniadanie? Poranek wielkanocny to nie tylko słodki baranek na stole oraz podziwianie w kościele pustego grobu i przerażonej straży. Przecież Zmartwychwstanie przenika całą naszą wiarę. Tak jak Boże Narodzenie, Boże Ciało czy każde inne święto. Zatem muszę zapytać siebie co daje mi Zmartwychwstanie Jezusa dzisiaj?**



Zmartwychwstanie szczególnie łączy się z nadzieją, nadzieją chrześcijanina, że Bóg zapewnił mu miejsce w niebie. Czy to zapewnienie jest dla mnie ważne? Może odnoszę je tylko do zwykłej ludzkiej nadziei. Zaledwie trzy miesiące temu, kiedy na zewnątrz panowały bardzo niskie temperatury, wielu z nas z utęsknieniem oczekiwało upragnionego ciepła. Chcieliśmy, aby było nam lepiej. Mimo świadomości, że po kilku miesiącach znów nadejdą mroźne dni. Jednym słowem mieliśmy nadzieję na poprawę warunków, które nam nie odpowiadały. Nadzieja ludzka łączy się z pragnieniem aby było nam lepiej, choć pewności, że tak będzie nie

mamy. Bóg jednak daje nam pewność. Chrześcijańska nadzieja na pokonanie śmierci ma mocną podstawę. Jest nią właśnie zmartwychwstanie Jezusa. I nie wystarczy tylko o nim posłuchać czy go powspominać, ponieważ jest to fakt mający podstawowe znaczenie dla całej naszej wiary.

No dobrze, ale czy zatem oznacza to, że wierzę tylko dlatego, żeby coś zyskać? Czy chrześcijanie nie są bezinteresowni w swojej wierze? Może pojawić się takie podejrzenie, iż moja wiara to polisa ubezpieczeniowa, a moje praktyki pobożne na ziemi, moje dobre życie to coś na wzór opłacanych składek. Po prostu wierzę, bo to mi się opłaci, bo coś mogę zyskać.

Wykupiłem taką nietypową polisę. Na wypadek śmierci.

Otóż nie. Muszę cały czas pamiętać, że w mojej wierze chodzi nie tylko o praktyki pobożne, lecz przede wszystkim o moją więź z Bogiem. On jest moim celem i to On sam chce, abym był jak najbliżej Niego. Ku temu zmierzało życie Jezusa od betlejemskiego żłóbka do miejsca zwanego Czaszką.

Jednak żeby więź stworzyć musi być spełniony jeden podstawowy warunek. Muszą być dwie strony, które będą chciały stworzyć tę więź, które będą cieszyły się swoją obecnością. On tego chce. A co ze mną? Czy wszystkie moje znajomości byłyby możliwe, gdyby chciała ich tylko jedna strona lub tylko jedna strona stawiała warunki? A często to ja chcę tworzyć więź z Bogiem po mojemu. Bo moja nadzieja odnosi się wciąż do moich przyziemnych pragnień, ale pewności nie mam. Tymczasem Bóg po to posłał swego Syna do ludzi, aby tę pewność dać. Bóg daje mi nadzieję na to, że będę szczęśliwy, bo będę razem z Nim.

Dużo zatem zależy ode mnie, czy otworzę się na więź z Bogiem, czy będę na Niego patrzeć tylko przez pryzmat zwyczajów świątecznych, czy będę Go unikać, ponieważ wciąż wydaje mi się, że mogę na spotkaniu z Nim stracić. Tylko co człowiekowi daje zamknięcie się na Boga? Oto Jezus pokonał śmierć, odsunął wielki głaz i grób został otwarty. Tak samo otchłań ludzkiego serca stoi otworem przed Nim, jak pisze św. Augustyn. *Przed Tobą, Panie, otchłań ludzkiego sumienia stoi otworem. Cóż więc potrafiłbym zakryć przed Tobą, nawet gdybym nie zechciał wyznać? To raczej Ciebie zakryłbym przed sobą, nie zaś siebie przed Tobą* („Wyznania”). Człowiek, zamykając się na Boga w gruncie rzeczy szkodzi tylko sobie. Jezus otworzył grób, otworzył oczy swoim Apostołom i chce otworzyć oczy mnie, abym moje siły skierował na Niego. W końcu On nie tylko obiecuje mi szczęście, ale także chce mi je dać.





Ty zdroje kierujesz do strumieni,  
co pośród gór się sączą.  
Nad nimi mieszka ptactwo niebieskie  
i śpiewa wśród gałęzi.

(Ps 104.10-12)